

Nr 7 (778) Cena 1 zł 17.II.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK

- A więc dziś o piątej przed kinem
- Pa, kochanie!



fol. St. Syndoman



Kolejna przeprowadzka w asyście dzieciarni z dzielnicy



W roli matki — aktorka charakterystyczna Dora Bryan



U góry: Rita Tushingham i Murray Merlin — oboje debiutanci i oboje świetni



W roli pierwszej miłości Jo, czarnego marynarza, Paul Danoah

OPOWIEŚĆ FILMOWA SMAK MIODU

Shelag Delancy pochodzi z niewielkiego miasta w północnej Anglii. Napisała „Smak miodu”, swoją pierwszą sztukę teatralną, mając dziewiętnaście lat. Sztuka została wystawiona w Londynie i odniosła ogromny sukces. Potem grano ją na różnych scenach świata — u nas, w Polsce, także.

Młody reżyser, Tony Richardson, wraz z autorką sztuki — przenieśli „Smak miodu” na ekran, uzyskując główną nagrodę na festiwalu w Karlowych Warach. Osobną nagrodę otrzymała młodziutka debiutantka Rita Tushingham — za główną rolę w tym filmie.

„Smak miodu” uderza prostotą, powściągliwością — prawdą życiową.

Nie ma żadnych wątpliwości, że ta historia o młodziutkiej dziewczynie i jej, powiedzmy... nieco lekko-myślnej matce — jest od a do z prawdziwa.

Dramat Jo, dziewczyny brzydkiej i bez wdzięku, ale o wielkiej wrażliwości — to dramat samotności.

Matka zostawia Jo samą, ociera z kolejnym kochankiem. Młody marynarz, w którym Jo zakochała się pierwszą miłością — odpowie jej by nigdy nie wrócić; niech chłopiec, który opiekował się trudnych chwilach — zła, rzucony przez matkę. Sowa jest zawsze i ciągle przeważnie samotna. Samotna tym bardziej nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest to udziałem wielu kobiet, czyni.

„Smak miodu” jest bez wątpienia najlepszą pozycją angielskiej wojny fali i bardzo polecam film uwadze naszych Czytelników.



ZNIESŁAWIENIE

RADOŚCI I SMUTKI

ZOFIA nieśmiało rozejrzała się po korytarzu. Zatrzymała się przy drzwiach sali, na których wywieszono wokandę: „Rozprawa przeciwko Zofii Kolińskiej oskarżonej z paragrafu 1, art. 256 KK. Kolejność 4-ta”.

Treści tego artykułu Kolińska zdążyła się już nauczyć na pamięć:

„Kto obraża godność osobistą innej osoby, w jej obecności, albo choćby pod jej nieobecność, lecz publicznie lub w zamiarze, aby obraza do osoby tej dotarła, podlega karze aresztu do roku lub grzywny”.

Kolińska usiadła na ławce. O kilka kroków dalej, gwarząc, jak gdyby nie zauważyli jej przyjaciół, stoją przeciwnicy. Magazynier Dutcza, ojciec chrzestny jej pierwszego syna, teraz — oskarżyciel. Dwie pracownice GS, które brały udział w owej pijatyce poprzedzającej całą awanturę. Jest także ta szatynka, którą zastała wtedy na kolanach męża. I jest także — on, jej własny mąż.

A Kolińska jest sama — nikt jej tu bronić nie będzie. Nawet na adwokata się nie zdobyła.

PRZED kilkoma laty mąż Kolińskiej został prezesem gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w G. Przedtem był księgowym tej spółdzielni, znał wszystkich pracowników, spośród których wyróżniał magazyniera Dutczaka, jako że łączyli ich wspólny pociąg do kieliszka. A poza tym Dutcza to nie pierwsza lepsza osoba w spółdzielni. Na życie pracować nie musi, bo ma w G. gospodarstwo rolne, na którym pracują parobcy. Znani to kompan, jest na dodatek przewodniczącym rady zakładowej.

Odkąd mąż Kolińskiej został prezesem, Dutcza coraz częściej zaczął go wyciągać do miasta. Prezes nie dawał się prosić. Teraz, po awansie, na nowym stanowisku i przy większych zarobkach, wypadało przecież pokazywać się ludziom...

Z czasem Dutcza zyskał tak duży wpływ na prezesa, że ten ostatni kroku bez niego nie zrobił. Kolińska zorientowała się wkrótce, co się święci, tym bardziej, że usłużyli pracownicy GS nie żalowali jej informacji o wyczynach obu przyjaciół.

Kacperak opowiadał, jak Dutcza sprzedał z magazynu rolnikowi 20 worków i że pieniądze za nie przepili razem z Kolińskim. Innym razem, gdy Kolińska wyszła z wiadrem po wodę, usłyszała wielki lament na placu GS. Zaciekawiona podeszła bliżej. Komarowa, żona rolnika z W., groziła pięściami w kierunku magazynów.

— Ty lajdaku! Żeby tak oszukiwać!

Dowiedziała się wtedy od Komarowej, że gdy przywieźli z mężem zboże na skup, to Dutcza zapisał im 20 kg ziarna mniej, na „rozkurz”.

— Każdemu tak robi, żeby mieć na wódkę — wykrzykiwała.

To znów przybiegła do Kolińskiej Frankowa, niby to po sól.

— Wiesz — powiada — Dutcza szuka faceta, który przechowałby mu dwie tony zboża. Ma za dużo w magazynie, a przestrzegali go, że będzie miał remanent.

— Niech sobie szuka — wzruszyła ramionami Kolińska, jak by jej to nie interesowało.

Ale naprawdę zaniepokoiła się bardzo tą wiadomością. W domu bieda, bo Koliński przepija wszystkie zarobki. Brakuje tylko, żeby poszedł do więzienia!

Postanowiła porozmawiać z mężem. Ten jednak nawymyślał jej i zakazał się wtrącać do nie swoich spraw. Kilkakrotnie zaczęła też Dutczaka i prosiła go, żeby nie rozbił jej rodziny. Dutcza w odpowiedzi rzucił jej w twarz słowa, które wstydziłaby się powtórzyć.

KOLIŃSKA stała się „niewygodna” dla kompanów. Zaniepokoiłi się też, że wiedząc o nich niejeden, może się w złości wygadać, gdzie nie trzeba. A to byłoby dla obojgu niebezpieczne.

— Chłop jesteś i pozwalasz babie rządzić — szepnął z Kolińskiego Dutcza. — Weźże ty się za nią,

człowieku. Albo wyrób jej „wariackie papiery” i niech siedzi w zakładzie.

Koliński posłuchał rady Dutczaka, przemocą zawiózł żonę do miasta, do lekarza. Lekarz jednak nie znalazł przyczyn, które mogłyby spowodować wysłanie Kolińskiej do szpitala psychiatrycznego. Kiedy zmartwiony takim obrotem sprawy Koliński opowiadał o niepowodzeniu Dutczakowi, ten pocieszył go:

— Nie martw się, już ja znajdę sposób, żeby się jej pozbyć. Zobaczysz.

W dwa dni później, wieczorem, Kolińska usłyszała z biura GS pijackie śpiewy. Postanowiła wyciągnąć męża z tej zabawy. Kiedy weszła, ujrzała na jego kolanach nieznana kobietę. Opanowała się jednak i spokojnym głosem powiedziała:

— Wracaj do domu!

Wtedy wtrącił się Dutcza:

— To ty, małpo, wracaj do domu! Ale przedtem zobacz, jak on tu się ładnie bawi. Lepiej jak z tobą. I popchnął Kolińską z całej siły ku drzwiom.

Zrozpaczona kobieta zdołała tylko wykrztusić:

— Ty złodzieju!...

Na to właśnie czekał Dutcza. Już następnego dnia zaskarżył Kolińską do sądu, o zniesławienie. Mąż Kolińskiej od tego dnia nie pokazał się więcej w domu.

Dopiero później Kolińska zrozumiała, na jakie wystawiła się niebezpieczeństwo i że rzucone w gniewie oskarżenie musi udowodnić. W G. nie miała nikogo bliskiego, u kogo mogłaby zasięgnąć rady. Dni mijały jeden za drugim, a ona nie umiała znaleźć wyjścia.

Aż wreszcie nadeszło zawiadomienie z sądu o mającej nastąpić rozprawie. Wtedy przyszło jej na myśl, by udać się do zarządu powiatowego Ligi Kobiet. Opowiedziała tam wszystkie swoje przeżycia i prosiła o pomoc. Działaczki z Ligi Kobiet pocieszały ją, obiecując pomoc. Ale...

— Dowody kradzieży są w sprawie konieczne — oświadczyły rzeczowo.

Kolińska udała się do Kacperaka.

— Opowiadał mi pan kiedyś o workach, które Dutcza skradł z magazynu i sprzedał. Chciałabym, żeby to pan oświadczył przed sądem — poprosiła Kolińska.

— Ja wiem... może mi się to wtedy przywidziało... Słyszałem później, że to były jego własne...

Poszła 6 kilometrów pieszo za miasto, do Komarów.

— No wiecie! O głupie 20 kg ziarna po sądach się włóczyć? Ani nam się śni.

Pozostała jeszcze jedna, Frankowska.

— Nic podobnego ci nie opowiadałam. Może ktoś inny?

Członkinie Ligi Kobiet udowodniły wprawdzie, że Dutcza rzeczywiście sprzedał te worki, ale były one mocno używane. Prokurator powiatowy umorzył śledztwo z powodu małej szkodliwości społecznej czynu.

WOZNY ogłasza początek rozprawy. Za chwilę na ławie oskarżonych zasiądzie kobieta, która publicznie nazwała złodzieja „złodziejem”, ale nie potrafiła tego udowodnić.

WIESŁAW NAGŁOWSKI



rys. A. Buśkiewics

Tydzień w kraju

W całym kraju trwa walka ze skutkami tegorocznej, niezwykle ostrej, śnieżnej i przewlekłej zimy. Mrozy i śnieżycy powodują poważne komplikacje w produkcji i transporcie. Dziesiątki tysięcy ludzi ofiarnie pracuje nad odśnieżaniem linii PKP, dróg itp.

Choć wszystkie rzeki skute są lodem i na razie nie przewiduje się większych roztopów, komitety przeciwpowodziowe przygotowują się do akcji zabezpieczającej między in. koło ujścia Wisły w rejonie Sanu i innych punktach, narażonych na niebezpieczeństwo powodzi.

W Polsce przebywał włoski minister handlu zagranicznego — Luigi Preti w związku z rokowaniami o wymianie towarowej między Polską i Włochami w 1963 r.

Miniony rok był trudny dla budownictwa. W miastach i osiedlach przekazano do użytku 320 tys. izb czyli o 12 tys. mniej niż planowano.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje, że w r. 1963 oddanych zostanie do użytku w mia-

stach i osiedlach typu miejskiego ponad 370 tys. izb.

Dostawy zbóż, bawełny i tytoniu na dogodnych warunkach kredytowych przewiduje podpisaną między Polską a Stanami Zjednoczonymi umowa o sprzedaży Polsce amerykańskich produktów rolnych.

Jedną z form uczczenia Tysiąclecia jest prowadzona od trzech lat akcja zadrzewiania kraju. Zasadzono dotąd ok. 57 milionów drzew i krzewów. W r. bieżącym przewiduje się zasadzenie ponad 19 milionów drzew i krzewów.

Programy telewizyjne ogląda w Polsce ok. 10 milionów ludzi. Z przeprowadzonej ankiety wynika, że najchętniej oglądane są filmy i przedstawienia teatralne. Ludność miejska stanowi 97 proc. ogólnej liczby abonentów, rolnicy zaś zaledwie 3 procent.

Rozpoczęły się już przygotowania do obchodów XX-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

Na odbytej w Warszawie nardzie wysunięto liczne propozycje pełniejszego upowszechnienia w społeczeństwie roli i odpowiedzialności wojska za losy kraju, omawiano również sprawę najszerszego wciągnięcia członków organizacji społeczno-politycznych i młodzieżowych w sprawy umocnienia ludowej obronności.

„Express Wieczorny” pisze, że lubelski uczony, prof. dr Tadeusz Krwawicz w wyniku długotrwałych badań opracował technikę operacyjną, będącą światową sensacją medyczną w dziedzinie okulistyki.

Zabieg operacyjny, opracowany przez dr Krwawicza pozwala na usunięcie wady silnej krótkowzroczności poprzez usunięcie kawałka wewnętrznej warstwy rogówki.

Pierwszym pacjentem, operowanym nową metodą była kobieta, która jednym okiem nie widziała dalej niż na metr. Wszystkie przeprowadzone dotychczas operacje dały pomyślny rezultat. Dalsze próby trwają.

W kawiarni

KAWIARNIA wylewa się tu na chodnik falą krzeseł, które zajęły miejsce od muru do krawężnika. Nie są to kawiarnie w znaczeniu europejskim. Prymitywnie urządzone, sprzedają poza zwykłymi napojami przysmak ubogich: kulki z tamci (bób) z przyprawami, smażone na oleju, rzadko świeży, więc wydzielającym zapach, który nieprzystawajonemu może odebrać przytomność. Nie brak metalowych przyrządów do palenia nargilów.

Różnią się od zwykłych kawiarni jeszcze tym, że stolików mało, a wzdłuż krawężnika stoją tylko krzesła, na których siedzą młodzieńcy w strojach europejskich, ze świecącymi, ulizanymi włosami, albo przekupnie z towaram — w galabiejach. Jedni i drudzy pilnie obserwują ulicę, a właściwie jezdnię.

Bo cały ruch odbywa się na jezdni. Pieszy także. Przechodnie woła ją od chodnika z wielu względów: jest wylana asfaltem, gdy na wyboistym chodniku do sandałów wpada piasek. Poza tym zdarza się, że z jakiegoś z nagła otwartego okna sypnie ktoś śmieciem albo luną pomyje, jeśli nie coś gorszego. Lepiej — prawda? — z daleka od takich niespodzianek.

Pojazdy? To nie powód, żeby unikać jezdni. Ruch kołowy w miasteczku niewielki: najczęściej osiołki wspaniałymi oczyma lustrują drogę przed sobą, ciągnąc dwukółki, których właściciel woli iść obok niż jechać. Zdarzają się i auta, owszem, ale tak hałasują, że można w czas uciec. Zresztą, często wpadają na chodnik, więc wszystko jedno, gdzie się znajdujesz.

Nie przeszkadza tedy nikomu, że kawiarnia rozwalila się między murem a krawężnikiem i że się wzdłuż niego rozsiedli obserwatorzy ulicy. Nie ma bowiem większej przyjemności, niż takie gapienie się na ruchliwą jezdnię. Obserwacja to zajęcie najbardziej godne mężczyzny.

Siedzących przy stolikach zajęło co innego: gra w tric-trac. Świat dla nich przepadł, poza grą na nic nie zwracali uwagi. Ale Ali, który tylko kibicował, zobaczył przechodzącego Atifa i zawołał na niego. Wtedy grający podnieśli głowy.

Atif stanął usłyszawszy swoje imię. Był to mężczyzna w średnim wieku, o ciemnej skórze, ale kształtnym nosie i pięknych oczach w oprawie puszystych rzęs — właściwych Egipcjanom. Galabeja na nim uszyta z cienkiego, sukna koloru indygo, z ciemniejszą plisą; rękawy rozszerzały się pięknie ku przegubom, a rozwarcie z przodu i na bokach pozwalało widzieć błyszczącą sidere, kremową, jedwabną, haftowaną. Prawdziwa galabeja, nie z tych nowych, fabrycznych, które Europejczykom przypominają nocne koszule.

Atif zamachał rękami na powitanie i podszedł. Natychmiast zrobili mu miejsce przy stoliku na znak szacunku. Sprawili mu to przyjemność, ale starał się zachować chmurną powagę.

— Dawno cię nie widzieliśmy — zawołał Ali. — Wyjeżdżałeś do Misr? A może odwiedziłeś krewnych? A może...

— Dajże mu czas na odpowiedź! — przerwał Reda. — Nigdy nie pozwolisz człowiekowi dojść do słowa.

— Da sobie radę, nie prosił ciebie o pomoc.

Atif podniósł obie ręce, obróciwszy dłonie wewnętrzną stroną ku jednemu i drugiemu, żeby się uciszyli. Potem złączył opuszki trzech pierwszych palców u prawej ręki, co znaczyło, żeby zaczekali. Umilkli, choć im to nie przyszło łatwo. Pauza podniosła efekt słów:

— Byłem na weselu córki. Piękne wesele — nie ma co!

— Mabruk! — krzyknęli wszyscy zgodnie. Zapomnieli o grze, oparli się o stolik, gotowi słuchać z uwagą. — Prosimy, niech opowiada!

Ale Atif nie kwapił się do opowiadania. Jego twarz zmierzchła, tym razem nie z przesadnego poczucia godności, tylko ze smutku. Przyszedł, żeby się wynieść przed przyjaciółmi, poskarżyć się.

— Może jedyne wesele w rodzinie, jak się patrzy. Wedle starych obyczajów i tradycyjnego ceremoniału. Nawet z tańcem wokół skrwawionej chusteczki, dziewczica — tak, tak, wszyscy mogli to widzieć. Zna nie chciała się na to zgodzić, ale musiała: córka stała po mojej stronie, ona szanuje tradycję. Ale synowie już całkiem inni. U nich nie zobaczę takiego wesela.

Nie zrozumieli go. — No, no, nie masz co narzekać.

Atif zmienił zamiar, nie znajdzie tu współczucia. Połączywszy znowu końce palców, kilka razy przekreślił dłoń pierś na ukos: Czy narzeka? Czy się skarży? On tylko konstatuje fakt.

Zaklaskał i zaczął podać sobie herbatę. Taką jak zwykle. Już go tu znali, wiedzieli. Zaraz przynieśli w czarce samą najmocniejszą esencję. Czarną jak kawa. Smakował ją z przejęciem, mało słuchając, co mu naszeptywali.

Nagle jakby się skulił. A potem przerwawszy picie, zerwał się z krzesła.

Po jezdni szła kobieta. Spód przezroczystej tarhy przebijala jasna suknia. Szła wyprostowana, strzeżona, jej drobna, niezwykle piękna głowa zdawała się ulatywać ze smukłej szyi. Ogromne, czarne oczy patrzyły przed siebie, jakby ją nie obchodziło poza własnym zamyśleniem. Liliowe znaki wytatuowane na czole i brodzie podkreślały powagę i interesującą surowość rysów. Przeszła nie zwracając uwagi na kawiarnię, na ludzi, którzy obsiedli chodnik.

Atif stał, dopóki nie przeszła. Potem usiadł ciężko.

— Ale ty się jej boisz! — zawołał Ali złośliwie.

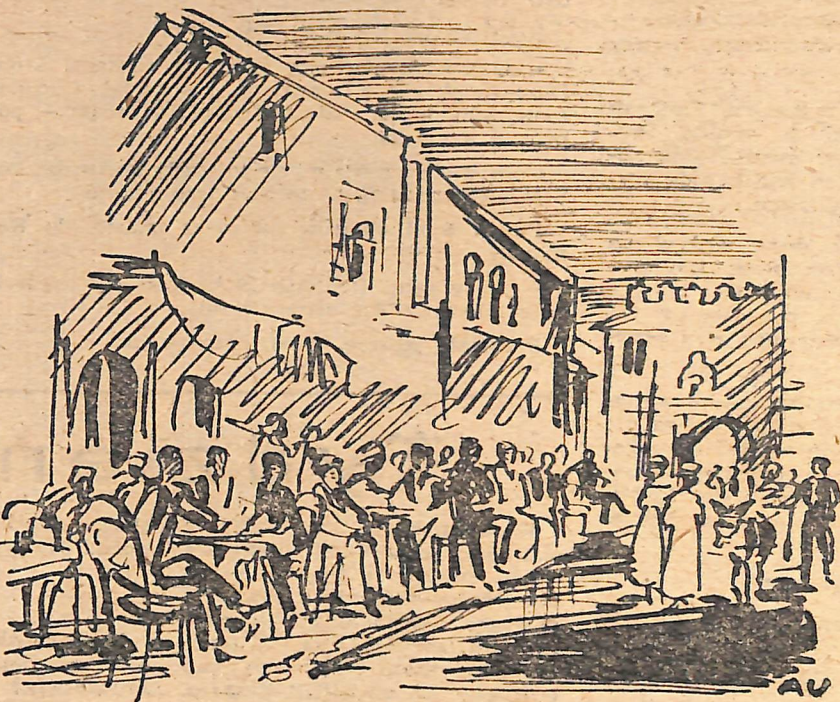
— Nie boję się jej — burknął Atif z lekką zadyszką w głosie. — Czego bym się miał bać? Ja ją tylko... — Zamilkł szukając odpowiedniego określenia. — Ja ją tylko szanuję.

Ogromny śmiech wybuchł przy stoliku, zarazem siedzących dalej, przetoczył się przez wszystkie rzędy. Zaskoczony i zażenowany Atif spoglądał z gniewem po towarzyszach, potem ze zdumieniem po zgromadzeniu. Człowiek mówił tak gromko, że go zewsząd słyszano? Niemożliwe! Po prostu malują śmiech. Roześmiał się także, choć sztucznie, nieszczerze; włączywszy się przestał być tym, z którego się śmieją.

— Ty jesteś kapitalny! — drwił Ali. — Wspaniały! Zabawny! Nie pamiętam, żebym się tak ubawił. — Podchwycił brak zrozumienia w oczach Atifa. — On szanuje kobiety! Swoją kobietę!

Atif podniósł do ust czarę i nie zaraz odpowiedział. Powolnością ruchów i słów spodziewał się odzyskać utracony autorytet. — Nie znasz jej, dlatego się... dziwisz. Po prostu jej nie znasz.

Ali nie dał się zbić z tropu: — Ja jej nie znam? Mieszkacie tu kilkanaście lat. I tyle samo naszej znajomości.



rys. A. Uniechowski

— A jednak jej nie znasz. — Atif mówił spokojnie, rozkładając słowa. Zmuszał do uwagi. Zaklaskał po drugą czarę. — Gdybyś ją znał naprawdę, sam witalbyś z największym szacunkiem. I nicemu byś się nie dziwił. Podobna się teraz Allahowi pozbawić rozumu mężczyznę, podobna mu się powierzyć rozum kobiecie. Podejrzewam na przykład, że moja żona otrzymała go z twoją szkoda.

Śmiech wybuchł ponownie, tym razem z wyłączeniem Alego. I podobnie jak przedtem porwał wszystkich na chodniku, nawet sięgnął do sali. Na pewno niewielu ze śmiejących się wiedziało, o co chodzi, ale śmiech, kiedy jest głośny i szczery, zaraża. Zwłaszcza skłonnych do niego, a Egipcjanie na ogół do takich należą.

Ali nie umiał się zachować. Rozgniewał się, pogłębił swoją klęskę. — Gadasz byle co! Od tego gęba! — Atif nawet nie raczył odpowiedzieć, smakował sukces. Wyreczył go Reda: — To właśnie można powiedzieć o tobie, Ali. Dostałeś za swoje, bo lubisz gadać, byle gadać.

Ali nie chciał się poddać: — A czemu nie o Atifie? Jeśli uważa, że nie wszystko wiem o Emeni, niech powie, czego nie wiem. Niech nas wszystkich przekona, że nie taka z niej kobieta jak inne.

Tym razem towarzysze mu przyklasnęli. — Racja! Niech mówi! — Grający w tric-trac ostatecznie zapomnieli o grze, która ich tak roznamieniała. Rozgrywka między przyjaciółmi bawiła wszystkich coraz bardziej. I wcale sobie nie życzyli, żeby się przedko skończyła.

Atif milczał. Wypił drugą czarę i chciał zaklaskać po nową, ale usłyszawszy wyzwanie, zaniechał tego. W głowie już przyjemnie szumiało, należało to oszołomienie pogłębić, inaczej przepadnie. Trzeba jednak poświęcić blogostan dla „ratowania twarzy”. Musi zachować trzeźwość.

— Dobrze. Mogę mówić — czemu nie? Nastawcie uszy i rozum — dobrze nastawcie. Żeby się nie silił daremnie. Bo będę mówić o czymś, z czym na pewno żaden z was się nie spotkał i czego ja sam do dziś nie pojmuję, choć to mnie samego spotkało.

Mówił szczerze i widać naprawdę uważał swoje przeżycia za niezwykle, bo podał je w słowach zwyczajnych ani trochę nie koloryzując.

Wyrosł w tej samej wsi — on i Emeni. Pragnął jej — nie sam. Fati i Mustafa tkali jej rodzicom dolary, które zarobili podczas wojny, kiedy sprzymierzeni tu stacjonowali. On — młodszy od nich — mierzeni tu stacjonowali. Nie przypuszczał więc, że dostanie dziewczynę. Jej powodzenie pochodziło nie tylko z urody, wszyscy znali jej pracowitość i zrzeczność. Taka żona to skarb, więc każdy jej mógł sobie życzyć.

Ale Emeni jego kochała. A posiadała charakter! Młodziczka — nie skończyła jeszcze piętnastu lat, mimo to umiała tak się postawić wobec rodziców, że ich nagięła do swojej woli. Widział kto coś podobnego?!

Przez nią zwyciężył więc mocniejszych konkurentów i wyprawiono wesele. Mazun naturalnie nie miał tu nic do roboty, oboje narzeczeni wnosili tylko swoje mocne ręce. Inaczej teraz z córką, bo i sama ma piękne wiano, i narzeczonemu nie należy do biedoty. Hamdulillah! Widać Bóg nie zapiera się błogosławieństwa tym rękami. Atif nie zapiera się biedy, żeby nie umniejszyć łaski Allacha.

A więc wesele z mazunem nie było. Ale z szlachem — owszem. I poza tym wszystko, jak wymagał zwyczaj. Kiedy szedł z matką po wiadomy dowód dziewictwa, szedł z całą dumą i pewnością swoich praw.

Już jednak na samym progu gdzieś się podziały te uczucia. Najchętniej byłby się zapadł pod ziemię.

Nie ma się z czego śmiać! Każdy na jego miejscu... Czy nie powiedział, że Emeni miała charakter?! Dziś po tylu latach język kołceje, kiedy wspomina jej gniewne błyszczące oczy. Każdego by obleciał tchórz.

Ale Emeni go kochała i po raz drugi dała tego dowód. Opanowała się, zamknęła oczy, zacisnęła zęby, aż zgrzytnęły. I goście nie musieli długo czekać na skrwawioną chusteczkę.

Na to już liczył raz na zawsze: na jej wielką miłość. Czy nie miał dostatecznych dowodów, żeby na nią liczyć? Ale się przeliczył.

Coraz więcej krzeseł zwracało się w stronę stolika. Przesuwano je jak najbliżej, otaczając opowiadającego zwartym kręgiem. Za siedzącymi utworzyła się galeria stojących, bo nie starczyło miejsca na krzesła. — Widzisz — powiedział właściciel kawiarni do służącego — całkiem zatarasowali przejście. — Podszedł, żeby zrobić porządek, usłyszał kilka słów i pozostał z otwartymi ustami — znak wyteżonej uwagi.

— Na razie — opowiadał Atif — korzystałem. Herbaty i na pewno nie taką mocną. Ani mnie nie było stać, ani nawet przez myśl nie przeszło — po co? Nie starczało zresztą czasu. I ona chodziła do roboty, i ja nie próżnowałem. Czy nie kochałem jej tak samo jak ona mnie? — westchnął. — Nie pozwolił Allah alkoholu swoim wiernym, a słyszałem, że...

Zamyslił się, wokół zabrzmiął zgodny chór: — Opowiadaj, kiedy już zaczniesz. — Więc się ocknął. — Chodziła naprzód sama, potem z dzieckiem okraczała jej biodro. I niewiele upłynęło czasu, sami chłopcy! Czy mogła taka Emeni nie rodzić ka. Maalész! I koniec szczęścia!

Wtedy najstarszy Muhammed mógł już pójść do pracy. Słuchajcie i zważcie. Mógł. Ale nie poszedł. Emeni uparła się, że go da do szkoły.

Dalszy ciąg nastąpi

Zdany egzamin

„Zapłaciłem podatek na co mam kwity, a tymczasem przyszedł poborca i na nowo się upomina...”

„Wszyscy wiedzą, że rodzice i my prowadzimy odrębne gospodarstwa. Jednak mimo odwołań, podatek wymierzany jest łącznie z obu gospodarstw...”

„Są tacy we wsi, którzy płacą podatki z 3 hektarów, a faktycznie uprawiają po 3 ha a nawet 10...”

Podobne skargi nie są rzadkością. Można je spotkać i w redakcyjnej pocztce. Powodem nieporozumień nie zawsze jest zła wola urzędników. Najczęściej, po prostu, w tysiącach manipulacji podatkowych, w wędrownie wezwań i kwitów zdarzają się pomyłki. Cóż, powiat jest daleko. Tam bowiem wymierza się wysokość podatków. Stamtąd płyną wezwania.

Pisaliśmy o przejęciu w niektórych powiatach spraw podatkowych przez gromadzkie rady narodowe. Obecnie po roku zajrzeliśmy do jednego z takich powiatów — Nowy Dwór w woj. warszawskim, aby przekonać się, jak udało się próba zbliżenia władzy finansowej do obywatela.

DO GRN ZAWSZE BLIŻEJ

Eugeniusz Lisewski już kilka lat jest sołtysiem w niewielkiej wsi Olewnica Nowa.

— E, to nie to co dawniej — opowiada o sprawach podatkowych wsi.

Wspomina, ile to razy był świadkiem zdenerwowania, gdy wręczał gospodarzowi nakaz płatniczy, w którym coś tam się nie zgadzało. Osobiście nie chłopu nie mógł pomóc. Najwyżej służył radą: „Napiszcie odwołanie do powiatu”.

Obecnie ludzie nawet nie wiedzą, ile sprostowań robi się poza ich plecami, przy porządkowaniu dokumentów przejętych z powiatu. Wyciągnięto też na wierzch stare sprawy, których latami nie można było załatwić.

— Nie ma co wspominać — mówi sołtys. — Teraz sprostowanie jakiejś sprawy trwa parę minut.

PRZYBYŁO ZIEMI

Powiat zajął pierwsze miejsce w wypełnieniu obowiązków wobec państwa. W całym powiecie, na około 15 tysięcy gospodarstw nie było ani jednego wypadku, aby trzeba było uciekać się do ściągania należności przez licytację. A jeszcze rok temu było ich aż 107.

Ale też ludziom nie zbiega się kilka wezwań płatniczych na raz. Sołtys i gromadzka rada znają bowiem sytuację materialną każdego gospodarstwa i wspólnie z jego właścicielem potrafią ustalić raty i terminy płatności podatków.

Poczucie obowiązku wzrosło też i dzięki temu, że dobrano się do skóry krętaczom, których przykłady demoralizowały innych.

W Zalesiu jeden z gospodarzy uprawiał ponad 10 ha ziemi, nie płacąc za nią żadnych podatków. W Sikorach, Janówku, Nowej Wsi, w Wilkowie Polskim, w Skierdach, w Sowiej Woli znaleziono w niektórych gospodarstwach po 5 hektarów i więcej nieopodatkowanej ziemi. W sumie ujawniono przeszło 500 hektarów ukrytych gruntów. Dosłownie tyle, ile posiada przeciętna duża wieś. I to tuż pod Warszawą, gdzie zdawałoby się, że każdy skrawek jest dokładnie wymierzony.

Wyszło też na jaw około 800 sztucznych podziałów gospodarstw. Ale też rozdzielono wreszcie w księgach gospodarstwa rzeczywiście odrębnie prowadzone.

Eksperyment podatkowy zdał egzamin ku zadowoleniu gospodarzy i władz.

Ludzie wiedzą, że podatki trzeba płacić. A gdy widzą, że GRN dba, by nie było powodów do nieporozumień z gospodarzem — szanują wszystkie jej nakazy. Toteż i fundusz gromadzki, obowiązkowe dostawy produktów rolnych, opłaty za fundusz ziemi są regulowane w całości. Rozwinęły się też czyny społeczne. W ubiegłym roku na przykład zbudowano i naprawiono ponad 26 km dróg, podczas gdy rok wcześniej zaledwie 3 kilometry.

Okazuje się, że gromadzkim radom można powierzyć trudne zadania z całkowitym zaufaniem i z przekonaniem, że będą solidnie wykonane. Dlatego też w tym roku w dalszych 35 powiatach w kraju gromadzkie rady przejmą wymiar podatków.

(BOJ)

Z myślą o wiosnie



Mimo śnieży i mrozów, w stacjach oceny nasion myśli się już o wiosnie. Z PGR i gospodarstw nasiennych napływają tu codziennie do zakwalifikowania liczne próbki ziarna siewnego. Trzeba je zbadać, ocenić energię i siłę kiełkowania. Praca niezmiernie ważna i precyzyjna, jak najbardziej odpowiednia dla kobiecych rąk.

Maria Ząbek - GROMADZKI AGRONOM

O DRUCHOWO sięgnęła po grubą, drobnymi kreskami zapisany brulion. Nie zagląda jednak do notatek. Z pamięci podaje dokładną charakterystykę najmniejszego nawet gospodarstwa w gromadzie, chociaż jest ich aż 442.

— Krowy J. Urbańca dają średnio po 2.300 litrów mleka, a od jednej w ciągu roku doi nawet i 2.800 litrów. W spółdzielni produkcyjnej „Rolnik” pszenica „Komorowska” sypnęła po 27 kwintali z 4 hektarów, a u J. Urbańca — podkreśla z zadowoleniem — „Żelazna” dała aż 33 kwintale.

Młodziutka absolwentka technikum rolniczego we Wrocławiu, Marysia Ząbek, nienajlepiej czuła się początkowo na posadzie gromadzkiego agronoma w Międzyrzeczcu. Obawiała się spotkań, rozmów na tematy fachowe ze starymi, doświadczonymi rolnikami.

Postanowiła jednak pokonać wszelkie trudności. Całymi dniami przebywała wśród rolników. Obserwowała ich pracę i dyskutowała z nimi. Wieczorami — po powrocie do domu — zapisywała uwagi i spostrzeżenia, a następnie porównywała je z zawartą w książkach wiedzą teoretyczną. W niespełna rok dokładnie poznała wszystkich gospodarzy w gromadzie. Dowiedziała się w jaki sposób uprawiają rolę i jak prowadzą hodowlę.

Znajomość poszczególnych ludzi oraz możliwości produkcyjnych ich gospodarstw pomogła Marysi Ząbek wyłonić w gromadzie szeroki aktyw, który pomaga jej dziś w wynajdowaniu istniejących jeszcze rezerw i w podniesieniu dochodowości nawet najsłabiej rozwijających się poprzednio gospodarstw.

Niedawno na przykład wstąpiła do J. Rachwała, którego nie widywała na odbywającym się w gromadzie szkoleniu rolniczym. W pewnej chwili zauważyła, że gnój porzucany jest po całym podwórku, że wysycha i ulatnia się z niego azot. Gospodarz, wprawdzie trochę niedbały, lecz nie tak znowu zacofany, żeby nie rozumiał, iż ciężka, ilasta gleba w Międzyrzeczcu szczególnie potrzebuje pokarmu przysparzającego próchnicy — zaczął się początkowo wymawiać, że w gminnej spółdzielni nie mógł dostać cementu na budowę gnojownicy, że tak jakoś zeszło...

Pod wpływem Marii Ząbek przyszedł jednak, że obornik nie musi być składany w ocembrowanym pomieszczeniu. Wystarczy, żeby go — po wyrzuceniu z obory czy chlewni — ułożyć na odpowiednią, nawet i dwumetrową wysokość przygnie, a następnie dokładnie udeptać. Wtedy nie tylko się nie marnuje, lecz nawet nabiera wartości nawozowych.

Ten przypadek stał się przedmiotem dyskusji na zebraniu kółka rolniczego. Stwierdzono, że najczęściej marnują obornika gospodarze nie posiadający koni, a takich jest w gromadzie aż 187. Jeśli nawet właściwie go przechowują, to zbyt długo później trzymają na polu przed przyoraniem. Na wniosek agronoma postanowiono, iż z wiosną traktory kółka w pierwszej kolejności przyorują będą obornik u tych właśnie rolników.

Jeszcze przed nadejściem wiosny, Maria Ząbek planuje zorganizowanie szkolenia, jak należy stosować nawozy sztuczne. Nie wszyscy bowiem w gromadzie wiedzą, jak to robić. W ubiegłym roku pilnowała tej sprawy — zarówno wiosną jak i w jesieni. Ci, którzy zastosowali się do jej rad — dobrze na tym wyszli.

Kiedy odwiedziliśmy Marię Ząbek, wybierała się właśnie na wieś.

— W planie nasiennym na bieżący rok — mówi — założyliśmy, że rolnicy indywidualni wymienią w spółdzielni produkcyjnej 350 kwintali sadzenia. Listę potrzebujących już sporządzono. Obawiam się jednak, czy ziemniaki przetrzymają panujące mrozy. Muszę więc przypomnieć spółdzielcom, aby obłożyli kopce dodatkową słomą, a może nawet obornikiem. Będą pewniejsze...

Wiosna wprawdzie jeszcze daleko, lecz dobry agronom nie zapomina o założeniach planu nasiennego. A oprócz ziemniaków jest jeszcze zboże. Swego czasu ustaliła z rolnikami kto i ile ma otrzymać ziarna. Lecz teraz musi jeszcze z każdym konkretnie omówić sprawę siewu, a więc odpowiedniego stanowiska, właściwej uprawy pola, no i prawidłowego nawożenia.

— Po drodze wstąpię jeszcze do kierownika ekipy opryskowej kółka rolniczego, traktorzysty T. Górnego, ażeby ustalić — kiedy będzie mógł pojechać na egzamin do Powiatowej Rady Narodowej, do Bielska-Białej. W gromadzie jest opryskiwacz konny i kilkanaście plecakowych. Rolnicy nie chcą ich już jednak używać, bo — nieekonomiczne. Poradziłam więc — i kółko zdecydowało się kupić — opryskiwacz ciągnikowy. Teraz kierownik ekipy, wieczorami studiując broszurki z instrukcjami. Ale nim pojedzie na egzamin, warto jeszcze go przeegzaminować na miejscu.

*

Dowiedzieliśmy się od agronoma Marii Ząbek, wielu ciekawych rzeczy. Chcielibyśmy jeszcze porozmawiać. Niestety... Mimo mrozu i śniegu musiała już pójść na umówione z rolnikami spotkanie. Przecież nawet najśrodsza zima skończy się i nadejdzie wiosna...

J. ZAGÓRNY

Alba de Céspedes BRULION WALERII GOSSATI (39)

Waleria, czterdziestoparoletnia kobieta, całe swoje życie poświęciła dla męża i dzieci. Teraz odzyskuje samą siebie. Bo jej syn zaręczył się i myśli tylko o narzeczonej, a córka zakochana w znanym mężczyźnie, oddała się od matki.

Mąż Walerii rozczarowany życiem, obojętnie wobec żony.

Waleria dobrze czuje się tylko w biurze. Miłość, którą darzy ją dyrektor, jest jedyną jej radością.

Usiadłam mu na kolanach, głaskałam po włosach, szukałam oczu, które ode mnie odwracał. Pochyliłam się i pocałowałam go w zamknięte usta. W tej samej chwili usłyszeliśmy hałas w pokoju Riccardo. Michele odsunął mnie i skoczył na równe nogi, poprawiając włosy i ocierając usta wierzchem dłoni.

— Może wejść ktoś z dzieci! — powiedział zirytowanym głosem.

Patrzyłam na drzwi, czekając, czy ktoś się ukaze. Czekając i ja w takim napięciu, jak gdyby miała mnie spotkać jakaś kara, ale nikt nie wszedł. Może Riccardo po prostu przestał krzesło. Zrozumiałam całą niedorzeczność mojego zachowania, bo rzeczywiście, ktoś z dzieci mogło nas było zaskoczyć, usłyszeć co mówiłam, i myśleć o tym upokarzając mnie.

— Wybacz mi — szepnęłam, a Michele pogłaskał mnie po ramieniu.

— Nic, nic — powiedział. — Widzę, że od pewnego czasu jesteś bardzo zdenerwowana. Powinnaś naprawdę poprosić o miesiąc urlopu i jechać do Werony. Wyzyskują cię w tym biurze, każą ci tyrać od rana do nocy.

Na słowa Werona rozplakałam się; Michele ocierał mi łzy swoją chusteczką. Potem wziął gazetę i zaczął czytać, a ja poszłam do sypialnego pokoju.

Rozbierałam się zerkając w lustro; chciałam w nim znaleźć potwierdzenie, że wyglądam staro także i zewnątrz. Nic podobnego! I zaczęłam płakać właśnie dlatego, że zobaczyłam, iż jestem młoda: moje ciało było smagłe i gładkie, ramiona delikatne, talia smukła, biust kragły. Z trudem stłumiłam łkanie: Mirella spała za ścianą i bałam się, że mnie usłyszy. Może właśnie obecność Riccardo i Mirelli nie pozwalała, byśmy byli tacy jak za młodych lat, kiedy dzieciaki były jeszcze małe. Trzeba czekać, by wyszły z domu, by nie wpadły zniechęca do pokoju; zawsze jest ich pełno w całym mieszkaniu. W nocy trzeba się zachowywać cicho, tłumić każde słowo, każde westchnienie, a rano nie pamiętać o tym, co zaszło, aby przypadkiem nie wyczytały czegoś w naszych oczach. Kiedy dzieci są w domu, to nawet mając lat trzydzieści trzeba udawać, że jest się tylko ojcem i matką. I ta nieustanna fikcja, to ciągłe oczekiwanie, by wyszły z domu, nie domyślały się, nie wyobrażały sobie, kończy się tym, że powoli człowiek zaczyna czuć się stary. Gdy słychać za drzwiami głosy dzieci, uścisnąć rodziców w zamkniętym na klucz pokoju staje się czymś krępującym, nieomal nieprzyzwoitym. Staje się grzechem gorszym od tego, jaki popełniają kochankowie spotykający się potajemnie w hotelach lub garsonierach swoich przyjaciół. Gdyby dzieci zaskoczyły nas, z niesmakiem wykrzywiłyby usta. Wystarczy mi wyobrazić sobie ten uśmiech, a przenika mnie dreszcz zgrozy. Matka wobec swoich dzieci musi zawsze udawać, że nigdy nie zetknęła się z tymi sprawami, że nigdy nie były dla niej czymś pięknym i radosnym. Ten fałsz upadła nas. To ich wina. Gdy mąż podziwiał, że ładnie wyglądasz, nie może w obecności dzieci spojrzeć na ciebie namiętnie, jeśli pociągnie go twój uśmiech czy jakiś gest, nie może przytulić się do ciebie, pocałować. Więc powoli w ogóle przestaje cię widzieć. Ani Michele, ani dzieci nie uważają mnie za młodą kobietę, a jednak kilka dni temu Riccardo opowiadał, że jeden z jego przyjaciół zakochał się do szaleństwa w czterdziestoletniej kobiecie niezwykle urody.

— Gdyby udało mu się ją zdobyć — mówił — miałby chłopak szczęście!

Mam wrażenie, że nagle zrozumiałam, dlaczego się boimy, by dzieci nie domyślały się istnienia na-

szego intymnego życia, na skutek czego sami nabieramy do niego niechęci: dlatego, że czujemy, iż zbliżenie męża i żony milczące i ponure, które następuje po całym dniu spędzonym na rozmowach o sprawach domowych, o pieniądzach, na smażeniu jajecznicy i praniu brudnej bielizny, odarte jest z romantyzmu i przekształca się nie w objaw miłości, lecz w odruch prymitywnego instynktu, podobnego do głodu czy pragnienia, zaspokajanego ukradkiem i napręde, z zamkniętymi oczami. Co za koszmarny! Wstydzę się nawet tego pamiętnika, siebie samej, nie mam odwagi pisać dłużej, tak jak wieczorem nie śmiałam spojrzeć na swoją twarz w lustrze, bo gdy się przegłądałam, moje wargi wyszeptwały bezwiednie imię „Gu-do“.

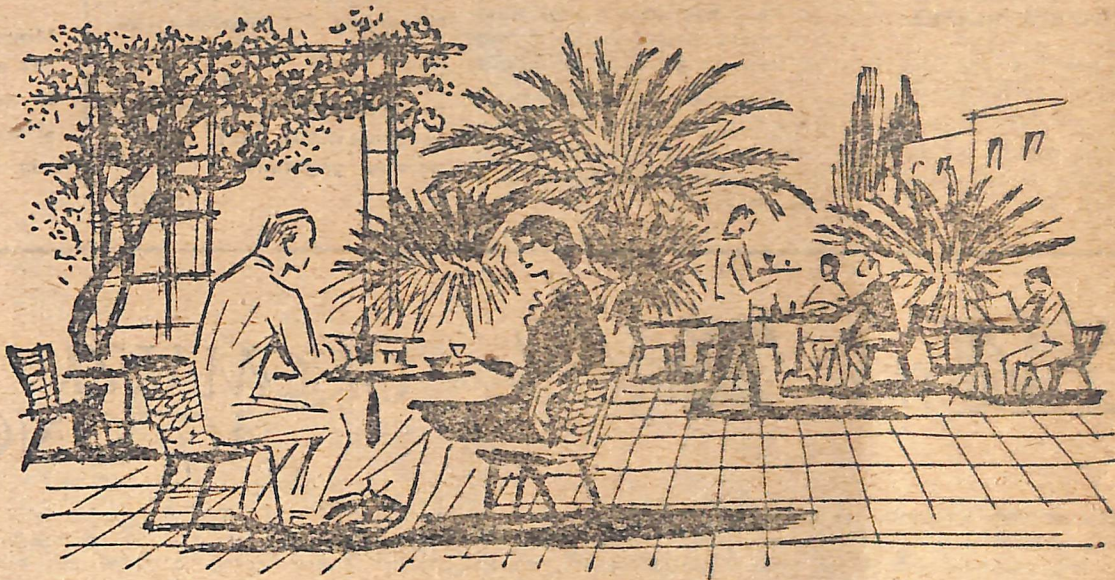
27 kwietnia.

Wydało mi się, że w biurze zaczynają się już domyslać, iż moje stosunki z dyrektorem uległy pewnej zmianie i jaka jest tego przyczyna. Może ważny opowiadał, że widział nas siedzących po ciemku w gabinecie? A może wszyscy widzą moją niezwykłą pewność siebie i komentują to po swojemu? Zawsze byłam wyjątkowo punktualna, a teraz stała się późniejsza. Wiem, że nie narażę się ani na wymówki, ani na ryzyko utraty posady. Leżąc dłużej w łóżku nie czuję się winna, tylko zadowolona i mam to do zawdzięczenia Guidowi. Michele stwierdził, że od pewnego czasu znikł z mojej twarzy wyraz zmęczenia. Ucieszyłam się, że powiedział to w obecności Mirelli. Ona nigdy nie pyta, czy jestem zmęczona. Posłałam ją o egoizm i wyrachowanie, choć wiem, że sama nie wie jeszcze dobrze, czego chce. Drażni mnie jej zachowanie, które odwraca nasze role: ja stoję się córką, a ona matką.

Rozmawiałam o tym z moją matką, która powiedziała mi, że jeśli rodzice chcą mieć spokój, muszą udawać w pewnych chwilach, iż są mało inteligentni. Oświadczyła, że dzieci chwala się nowymi czasami, jak gdyby były one ich zasługą, nie rozumiejąc, że rodziców te nowe czasy nic nie obchodzi, bo dosyć się namordowali, by dostosować się do swoich. Powiedziałam jej o historii z Cantonim. Nie okazała ani zdziwienia, ani oburzenia. Oznajmiła, że to moja wina, bo zapisałam Mirelle

A jednak tak jest: czuję się winna wobec Michele dlatego, że nie wypiekam pasztecików, ale nie czuję się winna jeżdżąc samochodem z Guidem. Gdy jestem z nim razem, robię sobie wyrzuty tylko z tego powodu, że okradam z czasu mój dom i rodzinę, tak samo jak pisząc ten pamiętnik. Bogate kobiety, które mają służbę, nie odczuwają może nigdy wyrzutów. Wczoraj Michele zostawił mi na talerzu mówiąc, że jest twardy, i to samo zrobił Riccardo. Obydwaj zapytali, gdzie je kupiłam, i mieli pretensję, że wybrałam zły kawałek. Na widok tego nie zjedzonego mięsa ścisnęło mi się serce. Wydawało mi się, że jest twardy, iż Mirella i Riccardo będą głodni. Wyobraziłam sobie lodówkę w jego domu pełną wykwintnych smakolików i poczułam rodzącą się we mnie świadomość grzechu. Może Mirella ma rację utrzymując, że pieniądze są źródłem zepsucia? Zaczęłam to rozumieć od czasu, kiedy jeżdżę z Guidem samochodem. Wydało mi się, że stosunki między nami uległy zmianie od momentu, gdy zaczęliśmy widywać się poza biurem. Przedtem jego bogactwo było dla mnie tylko kwestią abstrakcyjnych liczb, których sens nie docierał do mojej świadomości, tak więc nie pociągało mnie ani nie raniło. Teraz jest całkiem inaczej.

Odczułam to przede wszystkim dzisiejszego wieczoru. Wyszliśmy wcześniej z biura i spotkaliśmy się na rogu ulicy, po czym pojechaliśmy samochodem w stronę Monte Mario. Tam wstąpiliśmy do modnego lokalu z ogrodem, zatłoczonego wieczorami, ale pustego o tej porze. Pełno tam było kwiatów, a niebieskie podium, przeznaczone do tańca, lśniło niczym tafla wody. Wstydziłam się mojego starego kostiumu, wyobrażałam sobie siebie w szerokiej, białej, tiulowej sukni i Guida w smokingu, tańczących walca. Wypiłam dwa kieliszki wermutu, który uderzył mi do głowy, byłam ożywiona, śmiałam się. Wydawało mi się, że rozumiem, dlaczego Mirella zakochała się w Cantonim. Po to, by żyć w bogatym, bez troskim świecie jak ten właśnie, a nie, jak jej się zdaje, z innych powodów. Wokół nas, na nakrytych białymi obrusami stołach, piętrzyły się na półmiskach nowalijki, wyszukane przysmaki, desery, Guido przemawiał do mnie, brał mnie za rękę, ale nie potrafiłam si-



rys. A. Święteleka

do gimnazjum państwowego, a potem na uniwersytet i pozwalałam jej samej wychodzić. Odrzekłam, że przy mojej pracy biurowej i domowej trudno wymagać, bym ją wszędzie odprowadzała, ale matka utrzymywała, iż przy dobrych chęciach można wszystkiemu podołać. Jej bezwzględność zraniła mnie. Gdy matka odzywa się w ten sposób, próbuję zawsze ją przekonać, że dzisiaj zmieniły się stosunki. Ona potrząsa głową i twierdzi stanowczo, że stosunki między rodzicami i dziećmi oraz kobietą i mężczyzną nigdy nie ulegają zmianie.

Czasem mam wrażenie, że jej nastawienie do mnie jest wręcz wrogie. Kilka dni temu, na przykład, zadzwoniła do Michele, że prześle mu paszteciki własnej roboty, które tak lubi. Michele, wzruszony jej troskliwością, powiedział, że kobiety z czasów jego i mojej matki były nadzwyczajne. Obrażona, zwróciłam mu uwagę, że matka robi znakomite paszteciki, ale nigdy nie potrafiła zarobić ani grosza, by pomóc swojemu mężowi. Odrzekł mi na to, że stawia na pierwszym miejscu u kobiety zalety gospodyni. Posłałam do pokoju Mirelli użalić się przed nią na tę historię z pasztecikami. Także i jej, jak mojej matce, próbowałam wytłumaczyć, że przy moich zajęciach nie mogę poświęcić więcej czasu pracy domowej. Mirella przerwała mi pytaniem.

— Dlaczego tak się przejmujesz głupimi pasztecikami?

choć go z takim skupieniem jak w biurze. Byłam głodna, głodna, jak nigdy przedtem, czułam w ustach smak owych wykwintnych potraw. Chciałam, by mógł ich spróbować także Riccardo i na-jeść się do syta wraz ze mną, a także Michele, bo wówczas zapomnieliby o mięsie zostawionym na talerzu. Patrzyłam na Guida, który rozmawiając ze mną bawił się machinalnie papierosnicą, i odczuwałam wobec niego żarliwe uniesienie, a zarazem pewien żal. Doznałam niezdrowego pragnienia, by wydawał na mnie mnóstwo pieniędzy, wyobraziłam go sobie liczącego bez końca banknoty. Złęklam się nagle, by nie odgadł moich myśli, i ogarnęła mnie chęć ucieczki, powrotu do domu. Wydało mi się, że sen o wyjeździe do Wenecji, wypieszczony w moich marzeniach, także nie jest niczym innym jak głodem.

W drodze powrotnej jechaliśmy bardzo powoli; widzieliśmy rozciągające się pod nami miasto, polyskujące tysiącami światłami. Myślałam o tym, że od lat nie byłam na Monte Mario. Ostatnim razem pojechałam tam odwiedzić w szpitalu starą służącą matki; pamiętałam długą i męczącą jazdę tramwajem. Guido jedną ręką trzymał kierownicę, a drugą obejmował moje ramiona; przyjemność, jaką sprawiał mi ten uścisk, pobudzała mnie do płaczu.

DROGIE CZYTELNICZKI!
Dziś po raz ostatni zadajemy Wam to pytanie. Za miesiąc — na „Stronie dziewcząt” omówimy Wasze listy w drażliwych sprawach, o których tak wytrwale do nas pisałyście. Tym razem jeszcze Wam oddajemy głos. Przytaczamy list, który autorka — Zosia z Krakowa — napisała w chwili głębokiego rozczarowania. Oto on:

„Czytałam wszystkie listy, które drukowałaś „Przyjaciółko” i dziwiła mnie ich jednostronność. Bo sprowadzały się właściwie do skarg na nadmierną kontrolę rodziców, ograniczanie naszej wolności i dręczące wtrącanie się do naszych spraw. Mówiło się więc o skutkach. Tymczasem, moim zdaniem, przyczyna stałych konfliktów leży gdzie indziej. Nasi rodzice, których młodość przypada na pierwszą połowę XX wieku, są ludźmi starej daty i ich sposób myślenia i stosunek do życia zasadniczo różni się od naszego. Weźmy dla przykładu sprawę równouprawnienia kobiety. Dla naszych mam jest to typowa „lipa”, podczas gdy dla nas jest to prawda.

Jak ta prawda wygląda w naszych domach? Każda dziewczyna, która ma brata wie, jaka jest różnica w traktowaniu chłopca i dziewczynki przez rodziców. Synowi, poza picciem i paleniem papierosów, wszystko wolno, a jedynym jego obowiązkiem jest uczenie się. Bo jest chłopcem. Córcie nic nie wolno, a obowiązkiem, poza uczeniem się, nie ma końca. Bo jest dziewczyną. My musimy sprzątać, my musimy robić zakupy, pracować, obsługiwać naszych braci, nawet podawać im jedzenie pod nos i zmywać także po nich. Oni żyją w świecie rzeczy gotowych, oni są panami, a nas przygotowuje się do roli pokornych podnóżków. Szacunek

Nie jesteś
szczerą
Dlaczego?

dla mężczyzny, pogarda dla kobiety tkwią tak głęboko w naszych rodzicach, że widzą w nas, swoich córkach, tylko materiał, który w przyszłości będzie służył wygodom męża. I drżą o to, aby ten „materiał” dostał się w jego ręce nie naruszony, żeby mu dobrze służył, no i żeby w ogóle znalazł „nabywcę”. Stąd ta wieczna kontrola „a dokąd idziesz”, stąd otwieranie naszych listów, w tym przyczyna wiecznej „tresury” w domu, której nie podlegają nasi bracia”.

O różnicy w traktowaniu synów i córek pisze również Teresa. „Moi rodzice mają „trzy twarze” — jedną dla mnie, drugą — dla brata, no a trzecią dla siebie. Mnie ojciec w poważnej rozmowie powiedział, że mężczyźni są nic nie warte, że myślą tylko w kółko o jednym i tym samym, nie mają skrupułów, kłamią na zawołanie itd. Wynikało z tego jasno, że prawdziwa miłość nie istnieje, że zamiast niej jest ślub, bo wtenczas mężczyzna, człowiek z natury zły i przewrotny, nie może już „dać nogi”, no i kobieta wreszcie jest górą, co jej się słusznie należy, jako przyszłej matce itd.

A mojemu starszemu bratu rodzice stale kładą do głowy, żeby uważał, żeby nie dał się złapać, że „nie trzeba kupować browaru, jak się chce wypić kufel piwa”, że dziewczęta są puste i leniwe, że tylko udają miłość, a właściwie

to nie nie czują, tylko chcą złapać żywiciela do końca życia itd.

Mędzy sobą rodzice mają „trzecią twarz”. Mój ojciec kocha i szanuje mamę, pomimo że należy on do gatunku „z natury złego i przewrotnego”, a moja mama świata nie widzi poza ojcem (nawet my jesteśmy na dalszym planie), chociaż kobiety „są puste i tylko udają miłość, a właściwie to nie nie czują”.

Wynika z tego, że rodzice mają (co najmniej) trzy moralności. No i chyba jeszcze czwartą, moralność „dla ludzi”. Bo to „co ludzie o tym powiedzą” jest dla moich rodziców, szczególnie dla mamy, sprawą pierwszej wagi. Nie pozwolą ani sobie, ani nam na najślusniejszą nawet decyzję, na najszlachetniejszy uczynek, jeśli mógłby się nie spodobać „ludziom”.

Myślę, że w tych „czterech obliczach” naszych rodziców należy szukać przyczyny braku zaufania do nich, a co za tym idzie, braku szczerości we wzajemnych stosunkach”.

Pamiętajcie, za miesiąc podsumowanie dyskusji.

MARIA

W odpowiedzi Ance

„Kochana „Przyjaciółko”! Jestem Twoją stałą Czytelniczką. Postanowiłam zwrócić się do Ciebie, bo mam nadzieję, że Ty pomożesz mi przekonać rodziców. Rok temu, gdy chodziłam do VII klasy szkoły podstawowej, zapisałam się do zespołu pieśni i tańca w pobliskim klubie fabrycznym. Ukończyłam szkołę podstawową ze słabymi ocenami. Nie przeszkadzało mi w nauce ten zespół, po prostu nie mogłam lepiej się uczyć.

Ale rodzice nie pozwolili mi chodzić na próby: „Co ci to daje? — mówili. — Przez ten zespół masz gorsze stopnie”, itd.

Obecnie chodzę do I klasy szkoły zawodowej. Ponieważ kocham muzykę i taniec, moim największym pragnieniem jest należeć do zespołu. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu.

Nie mam żadnej rozrywki prócz książek i nauki. Do kina chodzę raz w miesiącu. Proszę Cię, „Przyjaciółko”, przekonać rodziców, żeby pozwolili mi nadal należeć do zespołu”.

ANKA Z ZAWIERCIA

Droga Aniu! To prawda, że młodzież powinna mieć rozrywkę, że obok książek, kina, wartościowej i przyjemnej rozrywki jest udział w zespole amatorskim. Żadna rozrywka nie może jednak przeszkadzać w wypełnianiu obowiązków.

Przynajmniej więc rację Twoim rodzicom, którzy uważają, że powinnaś na razie zrezygnować z udziału w zespole, dopóki nie poprawisz swoich stopni. Uodwodnij rodzicom, że potrafisz pogodzić naukę z tą rozrywką. Jeśli będziesz miała dobre wyniki w nauce, rodzice na pewno pozwolą Ci należeć do zespołu.

Nauka jest potrzebna

Czy pozostanie na wsi, w gospodarstwie rodziców, jest dziś jednoznaczne z zakończeniem wszelkiej nauki? Wiele z Was, dziewczęta, tak myślisz. Zupełnie niesłusznie. Piszecie do nas: „Szkoły Przynależności Rolniczej nie dają żadnego zawodu. Po co mi taka szkoła?”

Owszem, skończenie SPR daje możliwość podciągnięcia się w zawodzie rolnika na wsi. A dziś nie sposób dobrze gospodarzyć, nie mając zielonego pojęcia o plodozmianie, nawozach sztucznych, uprawie roli, hodowli. Przyczyną niskiej wydajności z hektara, złych wyników hodowli najczęściej jest brak wie-

dzy, umiejętności. — Rolnik — dobry fachowiec poradzi sobie w każdej sytuacji, nawet najcięższej. Rolnika, który gospodarzy metodami z czasów „króla Cwiczka”, byle niepowodzenie może gospodarczo położyć na obydwie łopatki.

Dla tych z Was, które mają zdolności i zamiłowanie do rolnictwa, proponujemy szkoły korespondencyjne: 5-letnie technikum rolnicze, ukończenie którego daje takie same kwalifikacje, co ukończenie normalnego technikum, oraz różnego rodzaju kursy jak: 2,5-letni korespondencyjny kurs ogrodniczy, 2,5-letni kurs rolniczy i 3-letni kurs

rachunkowości rolniczej, które nie dają co prawda tytułu technika, ale przygotowują do pracy zawodowej w tych dziedzinach. Dziewczęta po ukończeniu szkół korespondencyjnych mogą pracować przy kontraktacji, jako instruktorki rolnicze, w spółdzielczości ogrodniczej, w spółdzielni mleczarskiej, PGR itp.

Te zaś z Was, które po ukończeniu technikum, czy któregoś z kursów nie obejmą posady i pozostaną w swoim gospodarstwie, będą gospodarzyć na pewno lepiej niż bez nauki.

O innych szkołach korespondencyjnych napiszemy następnym razem.

Przed ZABAWĄ

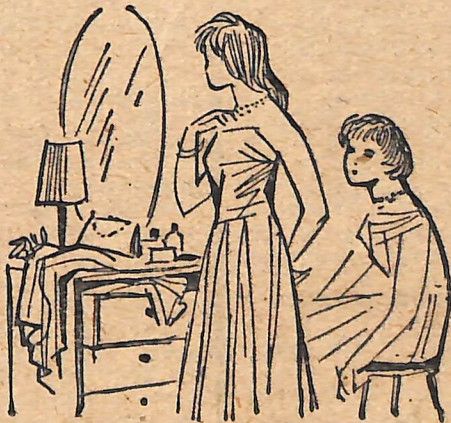
— To ty, Krysiu?
— Spotkałam Jurka i bardzo prosi, żebyśmy się dziś wieczorem wybrały do ich technikum na zabawę. Co? Nie zdążył? Do ósmej chyba jakoś się przygotujesz, i coś wymyślisz.

— Coś wymyślisz, tak, ale...

I tu dopiero zaczynają się Twoje kłopoty: nie masz sukienki — zeszłoroczna jest już niemodna, wszyscy ją znają, jesteś nieuczesana, nie masz pieniędzy. Co robić? Zaczynasz się denerwować. Czy jest na to jakaś rada? Na pewno tak, tylko nie wpadaj w panikę, wszystko da się pomyślnie załatwić.

Przed wszystkim nie biegaj i nie alarmuj swoich przyjaciół i nie pożyczaj od nich sukienki — nie będziesz czuła się w niej swobodnie, możesz ją niechcący zniszczyć i poplamić. Wbrew pozorom sukienka nie jest na zabawie sprawą najważniejszą. Najważniejszy jest Twój humor i dobre samopoczucie. To zadecyduje, czy dobrze będziesz się bawić i czy inni spędzą z Tobą miły wieczór. Pamiętaj, że zawsze lepiej być ubraną skromniej, niż przesadną strojnnością odbijać od reszty towarzystwa.

A więc do dzieła. Wyjmij z szafy swoją zeszłoroczną sukienkę i spróbuj ją odświeżyć jakimś modnym dodatkiem. Twoja sukienka zupełnie inaczej się prezentuje, gdy przyszyjesz do niej koronkowy żabocik lub przypniesz efektowną (raczej ciemną, ale błyszczącą) broszkę lub klips. Jeśli masz suknię nieodcinaną w pasie, z dekoltem z tyłu, z paskiem — przetnij pasek na pół, wszyj go w szwy na ramionach i zwiąż luźno u dołu dekoltu. Tym sposobem nadasz sukni wieczorowy charakter.



Jeśli masz jedwabną spódnicę, możesz na staniku bez ramiączek upiąć z kawałka koronki lub jedwabiu szykowną bluzeczkę. Wystarczy na to 1/2 metra koronki. Uwaga: w tym roku modne są jasne spódnice i ciemniejsze bluzki.

W ciągu tych kilku godzin, które poświęć trzeba na przygotowanie się, nie próbuj iść do fryzjera. Umyj włosy sama, zakręć na wałki i uczesz się w domu. Fryzura prosta i swobodna, włosy czyste, starannie wyszczotkowane i błyszczące będą ładnie wyglądały. Jeśli masz włosy długie do ramion — możesz upiąć z nich kok i do uszu wpiąć długie klipsy. Jeśli założysz klipsy, to nie wkładaj naszyjnika. Strzeż się wyglądu „świecącej choinki”.

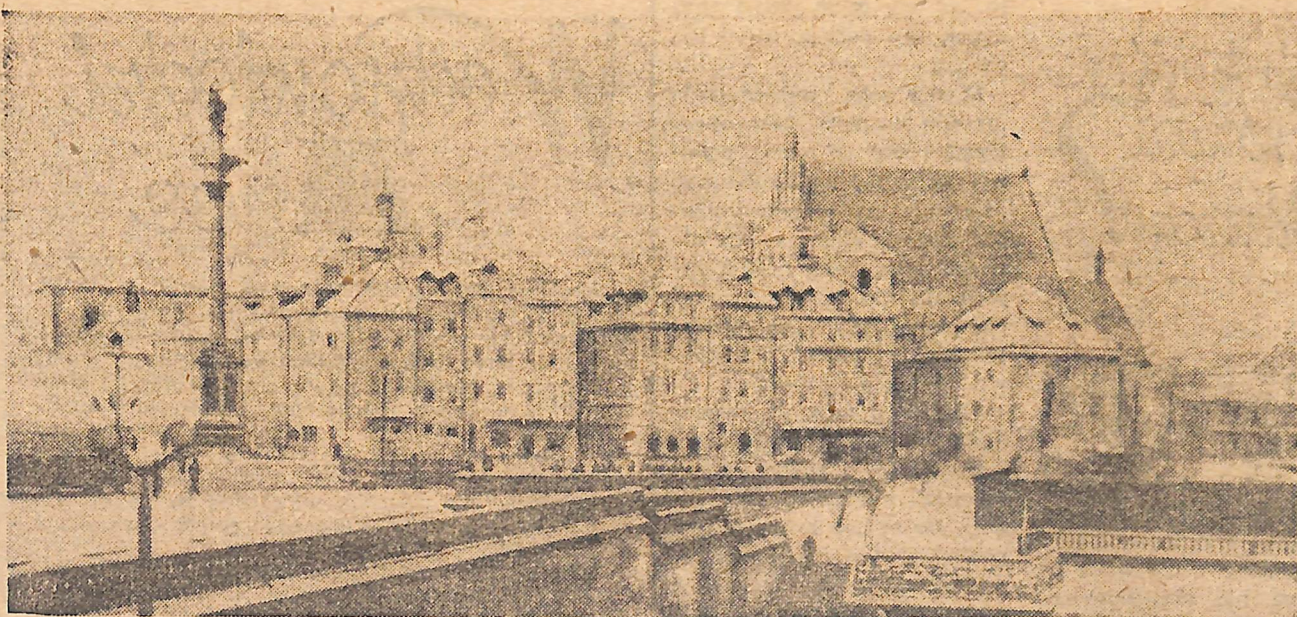
Paznokcie u rąk starannie wyczyść, obetnij, opiluj pilnikiem i ewentualnie polakieruj lakierem lub emalią niezbyt jaskrawą, harmonizującą z kolorem kredek do ust.

Brzegi ust starannie podkreśl ciemniejszą kredką, same usta — jaśniejszą.

Czoło, nos i brodę upudruj pudrem jaśniejszym, policzki ciemniejszym. Rumieńców nie maluj — niemodne.

Teraz wkładasz suknię, wygodne pantofle i możesz ruszyć na zabawę, na spotkanie towarzyskie, czy nawet z wizytą do cioci na imieniny.

A więc — nie tak strasznie było z tym przygotowaniem. Uniknęłaś niepotrzebnych wydatków, a wieczór na pewno będzie udany.



Fot. St. Syndoman

Szczęśliwa trzynastka

Ludzie z miasta tęsknią do wczasów nad rzeką, wśród lasów, słowem „na łonie natury”. Mieszkańcy wsi i małych miasteczek radzi by natomiast chociaż raz w roku zakosztować uroków wielkiego miasta. Ośmioldniowe wczasy w stolicy i innych większych miastach organizowane przez spółdzielnię „Gromada” umożliwiają spełnienie tych marzeń. Z tej formy wczasów korzystają właśnie między innymi dwie miłe, młode dziewczyny ze wsi Wiśniowa, w woj. rzeszowskim: Anna Błoniarz i Emilia Urban, obydwie sklepowe Gminnej Spółdzielni, dwóch pracowników tamtejszego GS, Franciszek Zajchowski i Kazimierz Salamon oraz przedstawiciel wiejskiego rzemiosła — kowal i ślusarz w jednej osobie, Stanisław Zajchowski. Wiśniowską piątkę zastają zającą obiad w restauracji Domu Chłopa. Z miejsca mi się przedstawiają:

— My jesteśmy z tej Wiśniowej, gdzie kobiety w ciągu jednego wieczoru rozprawiły się z pijakami w naszym barze (pisała o tym w swoim czasie „Przyjaciółka”). — Nie, do bitki nie doszło. Po prostu zajęły w barze wszystkie stoliki i przez cały wieczór siedziały popijając herbatę. I każdy pijak, który pojawił się na progu, zniknął jak zmyty. Po tym wieczorze Zarząd GS wycofał wódkę z gospody.

Przewodnik grupy wczasowej, Wojciech Jakaczynski, przedstawia mi resztę uczestników wczasów: Ludwika i Marię Dec z Kolbuszowej, dwie urzędniczki z Kasy Spółdzielczej ze Strzelec Opolskich: Renatę Kolanko i Marię Pordzik, Zofię Dziuk ze wsi Jazowa w woj. rzeszowskim, pracownicę skupu GS i Pawła Bogaczewicza z PZGS w Sanoku.

— Osiemset czterdzieści złotych za osiem dni wczasów plus koszty podróży — czy to drogo, czy tanio? — Od tego zaczyna się nasza rozmowa z wczasową trzynastką. Okazuje się, że większość kosztów pokrywają z funduszu socjalnego zakłady pracy, a oni płacą tylko minimalne sumy. Zaś podróż powrotna z wczasów, jak wiadomo, jest bezpłatna dla wszystkich członków związków zawodowych. A więc dla nich wczasy nie są drogie. Gdyby chcieli jednak pojechać na takie wczasy indywidualni rolnicy, mu-

sieliby płacić z własnej kieszeni całą sumę. I dlatego brak kandydatów.

— Czy w kole rolniczym, albo w kole gospodyń nie powinny znaleźć się fundusze chociaż na częściowe pokrycie kosztów wczasów? Żeby w ciągu roku mogło pojechać kilka osób — pytają moi rozmówcy.

Pomysł wczasów dla mieszkańców wsi na pewno wart jest rozważenia przez Związek Kół i Organizacji Rolniczych.

Inne wyjście proponuje główna księgowa kasy spółdzielczej, Maria Pordzik.

— Gdyby każda rodzina na wsi odtóżnia miesięcznie 100 złotych do kasy spółdzielczej, jedna osoba z rodziny mogłaby co roku pojechać na takie wczasy. — A sporo jest takich rodzin, szczególnie u nas, na Opolszczyźnie, które śmiało mogłyby odtóżnić te 100 złotych.

Na razie jednak indywidualnych rolników w ciągu tegorocznych ośmiu turnusów wczasowych można było policzyć na palcach. Natomiast w jednym z turnusów wczasów uczestniczyli wyłącznie członkowie spółdzielni produkcyjnej.

CO DAJE „GROMADA”?

Co daje „Gromada” wczasowiczom za te 840 złotych? Zaglądam do jednego z dwuosobowych pokoi w „Domu Chłopa”, gdzie kwatrują wczasowicze. Pokój jest nowoczesny i estetycznie urządzony, z telefonem, z ciepłą i zimną wodą. Jedzenie jest obfite i smaczne. Tak zapewniają moi rozmówcy. — No i codziennie jakaś impreza.

Z przewodniczką, panią Jadwigą Piechocką, obeszl i objechali autokarami całą niemal Warszawę. Byli dwa razy w teatrze: w Narodowym na „Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu”, sztuce, która spowodowała wśród nich gorącą dyskusję, i w Syrenie na „Jego Ekscelencji”, gdzie serdecznie się uśmiali. Byli w kinie na filmie „Nigdy w niedzielę”, na lampce wina z kierownictwem Domu Chłopa, na wieczorku tanecznym w kawiarni „Stolica”. Czekali ich jeszcze wieczorki pożegnalny.

ZACHWYTY I PORÓWNIANIA

Maria Pordzik ostatni raz była w Warszawie w 1955 roku.

— Pałac Kultury był wtedy w budowie. W Alejach Jerozolimskich i

na Marszałkowskiej nie było nawet połowy tych domów, co dziś. — Tylko Stare Miasto się nie zmieniło. Jest tam samo piękne, jak osiem lat temu...

Po zachwytach nad stolicą kilka uwag „branżowych”.

— U nas na wsi sklepowa musi cierpliwie doradzić klientowi co ma kupić. Klient na wsi długo wybiera, namyśla się, zanim kupi. A tu w Warszawie klientem się nie przejmują. I to nam się nie podoba — mówi sklepowa, Anna Bionasz.

— Wystawy piękne, preselekcja, samoobsługa. Nie do porównania z prowincją. Super-sam — to jest sklep! — zachwycą się Kazimierz Salamon.

— Ale jak u nas na wsi to wszystko wprowadzić? — mówi Emilia Urban. — Nasz sklep — to nieduży lokal, a magazyn ma aż... 3 metry.

Co kupili wczasowicze w stolicy? Cała trzynastka zaopatrzyła się w... kakao i pieprz, których w tej chwili u nich brakuje.

Na zakończenie naszego spotkania gremialne westchnienie:

— Żeby te wczasy trwały chociaż dwa tygodnie. Tak się nie chce wracać...

KIZ

Komu jaką piosenkę?

128 325 odpowiedzi nadeszło na nasz noworoczny konkurs pt. „Komu jaką piosenkę?”. W tym, tylko około 10 procent błędnych. Gratulujemy muzykalności i zawiadamy, że dnia 5 lutego bieżącego roku odbyło się w lokalu naszej redakcji komisyjne losowanie nagród.

Podajemy dzisiaj nazwiska zdobywców pierwszych dziesięciu nagród:

1 NAGRODA — radioodbiornik „Czar” — Katarzyna Galat ze Skarżyska,

2 NAGRODA — nakrycie platowane 6-osobowe — Janina Olichwer z Jeleniowa,

3 NAGRODA — pled wełniany — Zdzisława Sudomirska z Wielunia,

4 NAGRODA — zegarek — Maria Gieriej z Trzcińca,

6 NAGRODA — torba podróżna — Anna Skielska ze Skwierzyna,

7 NAGRODA — szal wełniany — Barbara Wan-Dessel z Żegiostowa Zdroju,

8 NAGRODA — komplet bielizny pościelowej — Stanisława Jamróz z Koźmic Wielkich,

9 NAGRODA — torebka damska — Maria Łatkowska ze Środy Wlkp.

10 NAGRODA — korale — Janina Cielebakówna z powiatu Kościan.

Nazwiska Czytelników, którzy wylosowali dalszych 90 nagród, podamy w następnych numerach. Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.

A oto prawidłowe rozwiązanie konkursu:

Nr 1. — Na lewo most; nr 2. — Szła dziewczeczka; nr 3. — Ostatnia niedziela; nr 4. — Wio koniku; nr 5. — Wszystkie rybki; nr 6. — Kiedy znów zakwitną białe bzy; nr 7. — Przybyli ulani pod okienko; nr 8. — Gdy mi Ciebie zabraknie; nr 9. — Całuję Twoją dłoń, madame; nr 10. — Złoty pierścionek; nr 11. — Tango Milonga; nr 12. — Kukuleczka; nr 13. — Oj, przeleciał płaszek; nr 14. — Siekiera, motyka...; nr 15. — Komu piosenkę?; nr 16. — Umówiłem się z nią na dziewczątą; nr 17. — Gęsi za wodą; nr 18. — Ciao-ciao Bambina; nr 19. — Kaczuszka; nr 20. — Staryk.

Kto łamie prawo pracy

Winni poniosą karę

Ileż to razy piętnowaliśmy kierowników zakładów, w których nieprawnie kogoś zwolniono, czy zmuszano pracowników do pracy nadliczbowej. Pisaliśmy o tym nie tylko my. Pisali inne gazety, interwiniowały organizacje społeczne i posłowie...

Interwencje odnosiły z reguły skutek, bo władze nadzórne wkraczały i prostowały wypaczenia. Ale wszystko to dotyczyło indywidualnych, poszczególnych spraw. Zło naprawione w jednym miejscu, wylaniało się w innym, jak ta mitologiczna stugłowa hydra — odcięto jej jedną głowę, wyrastała inna.

Winowajcy łamiący prawa pracowników, gwałcący przepisy, nie ponosili za to odpowiedzialności. Stąd poczucie bezkarności, samowola. I oto przebrała się miarka.

Opracowany został projekt prawa o wykroczeniach przeciwko przepisom prawa pracy, który przewiduje sankcje karno-administracyjne: nagany, grzywnę bądź areszt — za

naruszenie przepisów prawa pracy.

Wiadomo, że obowiązuje u nas (z nielicznymi wyjątkami) ośmiogodzinny dzień pracy. W niektórych, ściśle przewidzianych przepisami wypadkach, możliwe jest przedłużenie pracy ponad 8 godzin, ale niezbędna jest wówczas zgoda organów związkowych. Otóż nie będzie mógł liczyć na bezkarność kierownik zakładu pracy, albo nawet majster, który systematycznie będzie łamał przepisy o czasie pracy. Grozi mu bowiem kara grzywny lub w najlepszym wypadku nagana.

To samo dotyczy winnych nieprzestrzegania przepisów o urlopach (zwłaszcza nieudzielania urlopu lub udzielania urlopu krótszego niż pracownikowi przysługuje).

Za nieudzielenie należnego pracownikowi urlopu na dokończenie nauki, egzamin, szkolenie zawodowe, grozi kara nagany. W ten sposób prawo o wykroczeniach chce przyjąć z pomocą pracowni-

kom uczącym ich od konfliktów i ułatwić im

Odrębny przepis jest pracy kobiet, nie tylko typowe czenia, takie jak nocnej czy godzin liczbowych albo przeniesienia jej z ciężkiej do lżejszej podlega też rozwiwy o pracę z pow. Chodzi o takie w pracodawca zatrud a potem dowodzi jest ona w ciąży i wodu zwalnia ją z

Duże znaczenie zapewne sankcje zanie stosunku prawnie z przepisami łamanej zgody wodowego lub in

Nie tak dawno my się w redakcji pracownika, którego nie pytając zdanie wyrzucił za bramę za to, że

„Złota“ Teresa

„Przyjaciółka“ rozmawia z najlepszym sportowcem Polski roku 1962, podwójną złotą medalistką (bieg 80 m przez płotki i sztafeta 4x100 m kobiet) z Mistrzostw Europy w Belgradzie, olimpijką, brązową medalistką z Olimpiady w Rzymie, najszybszą kobietą Polski — TERESA CIEPLA.

TERESA CIEPLA mieszka w Bydgoszczy wraz z mężem Olgierdem Cieplym, także znanym lekkoatletą (miotaczem młotem). Przed drzwiami państwa Cieplych stanęłam jednocześnie z listonoszem, który przyniósł właśnie kilkanaście listów do pani Teresy.

Teresa Ciepla jest blondynką o smukłej, wysportowanej sylwetce. Na widok fotoreporterskiego aparatu od ruchowo wygladza włosy, uśmiecha się.

— Wybierałam się właśnie na trening — oświadcza. — Ale to nic. Proszę spocząć i chwilę zaczekać. Zerknę tylko na listy. To jedna z moich przyjemności. Odpisuję na wszystkie. Kiedyś napisał do mnie chłopczyk, nieszczęśliwy kaleka. Pisz, że sam sportu uprawiać nie może, ale prosi, abym mu przesłała jeden ze swoich medali. Dowiedziałam się później, jak ogromną radość sprawiłam chłopcu tym medalem.

— Najbardziej cieszą mnie listy od młodych dziewcząt. — O, proszę — podaje jeden z listów.

„Droga Pani Teresko — czytam — niech pani wybaczy, że długo nie pisałam. Dziękuję za zdjęcie i wspaniałe rezultaty w USA. Składam Pani serdeczne gratulacje i proszę, aby zechciała mi Pani podać, ile czasu zajmują Pani treningi?“

— Czy sława pani nie męczy? — pytam.

— Nie. Chociaż wymaga rezygnacji z wielu przyjemności życiowych. Ktoś, kto osiągnął dobre wyniki w sporcie, musi stale utrzymywać formę, to znaczy stale ćwiczyć. Jeżeli

tego nie robi, inni wysuwają się na czoło. Ale daje to też wiele przyjemności. No i dużo podróżuję. Zjeżdżam całą Europę i Amerykę. Teraz marzę, by znaleźć się w ekipie olimpijskiej w Tokio.

— Jak pani trafiła do sportu?

— Przez przypadek. Urodziłam się z wadą serca. Lekarze zabronili mi nawet gimnastyki w szkole. W liceum ogólnokształcącym w Łodzi, do którego uczęszczałam, byłam zwalniana z gimnastyki. Któregoś dnia (miałam wtedy 15 lat) nauczycielka gimnastyki, pani Janina Subocz, zapowiedziała w klasie, że odbędą się międzyszkolne zawody i brakuje kan-

wody, zaprowadziła mnie do lekarza specjalisty. Od jego decyzji wszystko zależało. Czekalam więc na nią z wypiekami na twarzy. Wreszcie... pozwolił, ale zalecił ostrożne wprowadzanie mnie do ćwiczeń sportowych.

Zawody wygrałam. W rok później zostałam mistrzem Polski juniorek i skakałam powyżej 5 metrów. Wkrótce powierzono mi opiece specjalisty od skoku w dal, Mariana Hoffmana. Przez trzy lata pracowałam w pocie czoła, ale dorobiłam się wyniku — 6 metrów. Trafiłam do kadry narodowej, brałam udział w zawodach międzynarodowych.



Fot. W. Ploch

dydatki do skoku w dal. Pomyślałam szybko: a nuż się nadam? I zgłosiłam się na próbę.

Byłam w fartuszu szkolnym i ubraniu, bo przecież nie ćwiczyłam. Podeszłam do skoczni. Nauczycielka w kilku słowach wyjaśniła mi, na czym polega skok.

Skoczyłam... 4,5 metra i pobiliam rekord szkoły. Od tej chwili udział w tych zawodach stał się dla mnie kwestią „życia i śmierci“. Ale zanim pani Suboczowa zabrała mnie na za-

— Jakie było pani największe przeżycie sportowe?

— Wtedy, kiedy trener Hoffman „sprzedał“ mnie ze skoczni do biegów. W pierwszej próbie osiągnęłam na 100 m wynik 12,3 sekundy. Pan Hoffman powiedział wówczas: — Odtąd nie będziesz skakać, tylko biegać.

— No i „wybiegała“ pani kilka złych medali...

— Tak, biegi krótkie i biegi przez płotki są moimi koronnymi konkurencjami lekkoatletycznymi. Zresztą może i dobrze się stało, bo biegam o wiele chętniej, niż dawniej skakałam.

— Pani Tereso, czy sport przeszkadza w życiu osobistym?

— Na pewno nie. Zdałam przecież maturę, ukończyłam szkołę pielęgniarstwa. A mąż, mimo że uprawia sport, skończył Politechnikę. Obydwoje pracujemy zawodowo i jednak starcza nam czasu na treningi.

— Czy codzienne treningi nie są zbyt jednostajne i nie nudzą pani?

— Wcale nie są jednostajne. Zawsze je sobie urozmaicam. Trenuję pięć razy w tygodniu po półtorej godziny. Każdego dnia trening jest inny.

— Czy w dni zajęte pracą i sportem ma pani czas na rozrywki?

— Lubię czytać. Z pism ostatnio czytam najczęściej „Przyjaciółkę“ i „Dookoła Świata“. Moje „hobby“ to słuchanie płyt. Mam już bardzo dużą kolekcję. Jestem domatorką, bardzo lubię sprzątać i dbać o mieszkanie. Wolę teatr, ale do kina także chodzę, kiedy jest interesujący film.

— Może jeszcze jedno pytanie: jakie jest pani zdanie o młodych dziewczętach i o ich zamiłowaniach do sportu?

— Uważam, że są za mało wytrzymale i wytrwale, aby się zdecydować na ostry trening sportowy. Zresztą większość dziewcząt, niestety, unika sportu. Wolą przebywać w zadymionej kawiarni, palić papierosy i malować się. A to w sporcie przeskadza.

Rozmawiał: W. N.

Rodzina, rodzina

(Piosenka z telewizyjnego „Kabaretu Starszych Panów“ z programu p.t. „Niespodziewany koniec lata“)

Rodzina! Rodzina!
Rodzina, ach, rodzina!
Rodzina nie cieszy, nie cieszy
gdy jest,

lecz, kiedy jej nie ma,
samotnyś, jak pies!

Miał willę z ogródkiem,
miał garaż i auto,
że każdy, co nie miał,
zaraz by mieć chciał to.
Telefon z plastiku,
adapter i frak —
więc czego, ach, czego, ach, czego
mu brak?

Rodziny! Rodziny!
Rodziny, ach, rodziny-
Rodzina nie cieszy... itd.

Sześć lat dostał skutkiem
tej willi z ogródkiem.
Spokojnie mijają mu w celi
czyściutkiel.
Lektura, spacer, wikt niezły ma
smak.
Więc czegoż, ach, czegoż, ach, czegoż
mu brak?

Rodziny! Rodziny!
Rodziny, ach... itd.

się przeciwstawić. Do tej pory pracodawca tak brutalnie łamający przepisy, płacił pracownikowi odszkodowanie — oczywiście z pieniędzy zakładu — (niekiedy musiał go na nowo zatrudnić). Nowe przepisy wprowadzają tu dodatkowe sankcje: grzywna, którą trzeba będzie zapłacić z własnej kieszeni albo nawet areszt. Te dodatkowe kary — jak sądzimy — bardzo skutecznie pohamują zapędy zbyt krewkich przełożonych.

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich wykroczeń, za które przewidziane są kary. Wspomnijmy jeszcze tylko o karalności za niewydanie świadectwa pracy, zamieszczenie w opinii danych niezgodnych z prawdą, wstrzymywanie wypłaty wynagrodzenia, zwłokę w wypłacie należności przysądzonej pracownikowi przez sąd, nieprzestrzeganie wymagań bezpieczeństwa i higieny pracy, niewykonanie zarządzeń organów sprawujących nadzór nad warunkami pracy.

Nasuwa się pytanie: kto będzie mógł karać, komu ustawa przyzna prawo udzielenia nagany, wymierzenia grzywny bądź skazania na areszt?

Za drobniejsze wykroczenia wymierzać będzie kary techniczny inspektor pracy. Może on wymierzyć karę nagany

albo grzywny do 1.000 złotych. Może też — jako karę dodatkową — podać do wiadomości wszystkich pracowników zakładu pracy, w którym ukarany pracuje, że taki a taki został ukarany grzywną czy naganą za takie a takie wykroczenie.

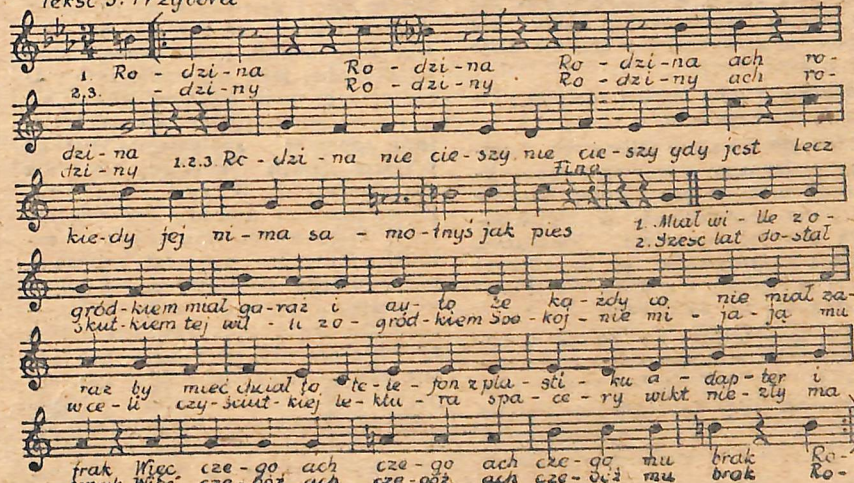
Jeżeli przewinienie jest cięższe, albo techniczny inspektor pracy uzna, że kara nagany albo grzywny do 1.000 złotych byłaby zbyt łagodna, nie będzie decydował sam, lecz przekaże całą sprawę z wnioskiem o ukaranie do kolegium przy radzie narodowej (stopnia powiatowego). Kolegia takie zostaną powołane przy niektórych radach narodowych specjalnie do orzekania w sprawach o wykroczenia przeciw przepisom prawa pracy. Mogą one wymierzać kary surowsze od tych, jakimi dysponuje techniczny inspektor pracy (grzywna do 4.500 zł, a nawet kara aresztu do 3 miesięcy).

Tak przedstawiają się najważniejsze zasady nowego projektu. W niedługim — mamy nadzieję — czasie wpłynę on do Sejmu, a gdy zostanie uchwalony, będzie obowiązywał. Wiele sobie po nim obiecujemy.

GA-RA

Tekst J. Przybora

Muz. J. Wasowski



TV

18 - 24. II. 1963.

Poniedziałek: 19.30 - Program dla dzieci: 20.25 - „Bryza” - magazyn morski; 20.50 - „Kino Krótkich Filmów”; 21.10 - Teatr TV: „Bez posagu” - sztuka Aleksandra Ostrowskiego.

Wtorek: 19.30 - „Klub Myszki Miki”; 19.40 - „Nauka tańca towarzyskiego”; 20.25 - „Kółko i krzyżyk”; 20.50 - „Po trzynastu młodych”; 21.15 - „P. K. F.”; 21.25 - „Pomyłka pani Nory” - film prod. ang. (od 1. 16).

Sroda: 11.50 - Program dla szkół: „Spadkobiercy Gutenberga”; 19.30 - Wideo-wsko cyrkowe; 20.25 - Wideo-wsko TV: „W Atenach Peryklesa”; 20.50 - „Nasza rodzina”; 21.20 - TV Studio Literackie: „Śniadania 43 roku” - widowisko wg noweli Wasylija Akcjonowa.

Czwartek: Programy dla szkół: 11.00 „Pierwsze słowo” oraz 11.45 - „W Warszawskiej Cytadeli”; 19.30 - P.K.F.; 20.35 - Recital Chopinowski w wykonaniu Adama Harasimowicza; 21.00 - Teatr „Kobra” - „Rozkoszne przedpołudnie”.

Piątek: 17.30 - Reportaż z Centralnego Muzeum Armii Radzieckiej; 19.30 - program dla dzieci; 20.25 - Wideo-wsko TV; 20.50 - Teatr Popularny z Łodzi: „Jak Wam się podoba” - komedia Williama Szekspira.

Sobota: Programy dla szkół: 11.00 - „Gdy gady panowały na ziemi” oraz 11.45 „Wody na ziemi”; 17.05 - Wideo-wsko dla dzieci starszych: „Rasmus i wólcza”; 17.55 - TV Kurier Warszawski; 18.10 - „Klasy”; 18.45 - „Nie tylko dla pań”; 19.10 - „Wieczorne rozmowy”; 20.00 - Sprawozdanie z meczu hokejowego Kanada - CSRS (z Pragi); 21.40 - „Jei życie” - film prod. radz. (od 1. 184).

Niedziela: 9.30 - TV Kurs rolniczy: „Jak uprawiać ziemniaki”; 11.00 - Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Śląskiej; 13.25 - „Bitwa o Kozi Dwór” - film fab. prod. pol.; 15.00 - „Niedzielną Biesiadą”; 16.20 - Recital aktorski Stanisława Lapińskiego; 16.50 - Teatrzyk dla przedszkolaków: „Zaproszenie z balonikiem”; 17.15 - „Miki” - program rozrywkowy; 17.55 - „Chwila wspomnień”; 18.25 - „Wielka gra” - teleturniej; 19.55 - „Kwadrans recenzenta”; 20.10 - Sportowa niedziela; 20.30 - „Młodość, wdzięki i tyżwy”; 20.45 - „Dom w dzielnicy willowej” - film fab. prod. CSRS (dozwolony od 1. 16).

Uwaga: Dziennik TV nadawany jest codziennie (oprócz sobót i niedziel) o godz. 20.00. Programy filmowe odbierają: Warszawa, Łódź, Bydgoszcz, Gdańsk i Olsztyn.

Nie mów:
Ślizgo

Mów:
Ślisko



Koszalek -
Opalek

LAWINA

— Każde dziecko wie, co to jest lawina, na przykład śnieżna. Wystarczy strącić ze szczytu góry niewielką grudkę, aby spadając pociągnęła za sobą całe zwalę śniegu, których już nie można zatrzymać. Mówi się jednak w przenośni i o lawinie słów lub konsekwencji.

Właśnie z taką lawiną miałem niedawno do czynienia.

Zdarzyło się to w Gliwicach. Pewnego jesienno, dżdżystego dnia listonosz niósł w wypchanej torbie rentę dla obywatela L. W. Na schodach spotkał uprzejmą lokatorkę, która poinformowała go, że adresat zmarł w szpitalu i właśnie mieszkańcy składają się na wieniec.

Listonosz wrócił na pocztę i powiedział, że, niestety, renta obywatelowi L. W. jest już niepotrzebna. Kierownik ujął tę myśl w zwężkę

Na szerokim świecie

OSTRZEŻENIE

NIEZALEŻNIE od wszystkich swoich doświadczeń, Niemcy pozostaną Niemcami, których demon wojny mógłby jeszcze kiedyś skusić, gdyby dana im była szansa uzyskania potęgi przez połączenie własnych ambicji z ambicjami kogoś innego.

Słowa te wypowiedział w roku 1946 nie kto inny, tylko generał Charles de Gaulle, który dzisiaj jest prezydentem Francji. Niejednokrotnie w przeszłych latach de Gaulle wygłaszał podobne sady, przestrzegając przed militarystycznym duchem odwetu, który zapanował po wojnie w zachodnich Niemczech. I miał świętą rację. Cóż z tego jednak, kiedy — po dojściu do władzy, generał zmienił zdanie.

Doszło do tego, że 22 stycznia (o czym pisaaliśmy) — podpisano w Paryżu francusko - niemiecki traktat polityczno - wojskowy, przewidujący jak najściślejszą współpracę obu krajów. Nic dziwnego, że traktat ten wywołał zaniepokojenie wszędzie tam, gdzie nie tał się obaw przed skutkami, jakie militarystyczne poczynania NRF mogą mieć dla pokoju.

O tych właśnie obawach wiele mówią skierowane do rządów Francji i Niemieckiej Republiki Federalnej noty rządu radzieckiego, stanowiące ostrą i zdecydowany protest przeciwko sojuszowi, który służy jedynie siłom wojny. Noty, które prasa zachodnia nazwała „poważnym ostrzeżeniem”.

AMBICJE, AMBICJE...

DLACZEGO prezydent de Gaulle, przywódca francuskiego ruchu oporu w czasie wojny, tak trzeźwo oceniający dawniej militarystyczny niemiecki, nagle pokumał się z tym samym militarystycznym? Odpowiedź na to pytanie jest jasna po niedawnych wydarzeniach. Ma on ambicję uczynienia z Francji mocarstwa atomowego, czegoś w rodzaju „trzeciego mocarstwa, między ZSRR i USA. A ponieważ Francja nie sprostałaby wymogom takiej „wielkości” — zdecydował się na sojusz z Niemcami zachodnimi.

Jeśli chodzi o NRF — w układzie z Francją ma ona nadzieję na zaspokojenie własnych ambicji. W traktacie francusko - niemieckim nie mó-

wi się ani słowa o wciąż jeszcze obowiązujących ograniczeniach zbrojeniowych, nałożonych na NRF w roku 1954, w tzw. „układach paryskich”. Ograniczenia te dotyczyły w pierwszym rzędzie broni atomowej. Nic też dziwnego, że to znamienne przemilczenie rozumiane jest w sposób jednoznaczny: NRF spodziewa się otrzymać broń atomową od swego „drugiego sojusznika i przyjaciela” — od Francji.

W nocy do rządu francuskiego rząd ZSRR ostrzega: „Bez względu na to, jaką drogą broń nuklearna dostalaby się w ręce Bundeswehry (armii NRF), bezpośrednio czy pośrednio, Związek Radziecki uważa to za bezpośrednie zagrożenie swych żywotnych interesów narodowych”.

Jest to ostrzeżenie poważne i powinni się z nim liczyć również ci, którzy na własnej skórze doświadczali, że każda awantura, rozpętana przez Niemcy kończy się ich drugą, ciężką klęską.

ZNOWU HISTERIA

W USA znowu rozpetano falę hysterii antykubańskiej. Po okresie względnego spokoju niektórzy kongresmeni i senatorowie podnieśli krzyk, że na Kubie znów instaluje się „bronie strategiczne”. Wystąpienia tego rodzaju miały na celu usprawiedliwienie apeli o nową akcję zbrojną przeciw rządowi Fidela Castro.

Sam prezydent Kennedy musiał przylżyć się do prób uspokojenia awanturniczych polityków stwierdzając, że na Kubie nie ma żadnych pocisków strategicznych i że krzykacze „powinni zachować poczucie proporcji”, bo swymi atakami nie osiągną nic dobrego.

Niemniej jednak Stany Zjednoczone nadal nie dają spokoju Kubańczykom. Świadczy o tym ostatnie zarządzenie, uniemożliwiające w praktyce przewożenie towarów dla Kuby na statkach, które przewożą również towary amerykańskie.

W DWÓCH ZDANIACH

ATAKI USA na premiera Kanady Diefenbaker, który nie chciał przyjąć amerykańskiej broni atomowej, spowodowały upadek rządu. Nowe wybory w Kanadzie odbędą się w kwietniu br.

FRANCJA zawarła z frankistowską Hiszpanią układ wojskowy, przewidujący znaczne zacieśnienie współpracy w tej dziedzinie. M. in. oba kraje będą mogły wzajemnie korzystać ze swoich baz morskich i lotniczych.

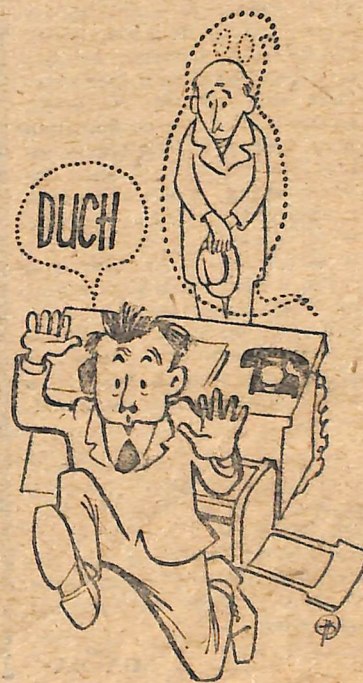
ARA

Uważa się powszechnie, że słowo obywatela nie ma znaczenia.

Nieprawda!

WASZ KOSZALEK

(Na podstawie listu Ob. L. W. Gliwice)



Ludzie i zdarzenia

Za prawdę

BYŁO to w połowie XVI wieku. Z włoskiego miasteczka Nola przybył do Neapolu dziesięcioletni chłopiec. Opuścił ubogi dom rodzinny, ponieważ chciał się uczyć. W owym czasie nauczaniem zajmowali się głównie zakonnicy. Chłopiec znalazł opiekunów i nauczycieli w klasztorze dominikanów. Nazywał się Filip Bruno, ale zakonnicy nadali mu nowe imię — Giordano (czyt. Dżordano). W kilka lat później przyjął święcenia kapłańskie.

W zaciszu swej celi przeczytał Giordano wiele ksiąg i przemyslał wiele spraw. I tam, w klasztorze, zrodziły się pierwsze wątpliwości, czy wiedza uznana przez Kościół, jest słuszną. Jedną z owych prawd głosi na przykład, że nieruchomo stojąca Ziemia jest głównym ośrodkiem wszechświata. A przecież Giordano, odkąd przestudiował dzieło Mikołaja Kopernika, wie dobrze, że wcale tak nie jest.

„Dlaczego właśnie nieskończony wszechświat ma się obracać dookoła znikomo małej Ziemi?” — powtarza często zdanie, które Kopernik napisał w swej księdze.

Bruno nie ukrywa swych poglądów. Śmieje się też z zakonników za ich bezkrytyczny stosunek do filozofii średniowiecznej, zwanej scholastyką. W klasztorze oskarżają go więc o herezję. Ucieka do Rzymu. Ale i tam zainteresował się nim tajny sąd kościelny, tzw. Święta Inkwizycja. Bruno wie, co mu grozi. Opuszcza więc ojczyznę. Przedtem jednak zrzuci suknię zakonną.

Bruno jest płomiennym obrońcą prawdy, odkrytej przez Kopernika. Wysuwając jednak dalsze, własne teorie. Głosi, że wszechświat to nieobjęta przestrzeń, wypełniona nieskończoną ilością gwiazd. Nasze Słońce i nasza Ziemia są tylko małymi cząsteczkami wszechświata, który nie ma początku ani końca.

Nigdzie nie mógł Giordano długo wykładać swojej nauki. Musiał opuścić Paryż i Londyn i uniwersyteckie miasta Niemiec. Już 10 lat trwała jego tułaczka, gdy pewien możny weneccjanin obiecał bronić Giordana, gdyby zechciał powrócić do Włoch. Ale kiedy Bruno przybył do Wenecji — rzekomy obrońca okazał się zdrajcą. Uczono go przewieziono do Rzymu i wtrącono do więzienia. Proces ciągnął się długo. Sędziowie chcieli zmusić zatwardziałego heretyka, aby odwołał swoją naukę i ukorzył się przed świętym trybunałem. Ale Giordano, torturowany przez 7 lat w podziemiach rzymskiego więzienia — nie cofnął żadnego ze swoich twierdzeń. Skazano go wreszcie na śmierć „bez rozlewu krwi”. Oznaczało to spalenie żywcem na stosie. Wyrok został zatwierdzony przez papieża Klemensa VIII, który obiecał przybyć osobiście na egzekucję.

Na Placu Kwiatów, gdzie lud rzymski urządził wesołe zabawy karnawałowe, 17 lutego 1600 r. zapłonął stos. Wielki męczennik nauki, Giordano Bruno, zginął w płomieniach. Ostatnie jego słowa brzmiały:

„Spalić — to nie znaczy obalić. Przyszłe wieki zrozumieją mnie i ocenią”.

W końcu i Kościół musiał uznać nauki Kopernika i Giordana Bruna, a w miejscu, gdzie niegdyś ponoł męczennicki stos — odsłonięto pomnik z brązu, przedstawiający postać Giordana Bruna, jednego z największych uczonych świata, który zginął w walce o prawdę.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

KUCHNIA

Z rozmarynem



Z rozmarynem? Nie tylko. W kątku znajdzie się miejsce i dla fikusów, peargonii, paproci, oleandrów i innych kwiatów, zdobiących nasze mieszkania, ganki, balkony, ogródki.

Bądźmy w nim — w myśl życzeń pani Marii Rejmanowej z Soniny w Kreszowskim, pani Janiny Basiak z Osin, pow. Grodzisk, pani Franciszki Strzałkowskiej z K-o na i wielu, wielu innych Czytelniczek — mówić o zabiegach

pielęgnacyjnych, o uprawie poszczególnych, najczęściej hodowanych kwiatów, o doborze roślin do dekoracji mieszkań i innych kwiatowych sprawach.

PRZESADZAMY „KWIATKI“

Zacniemy od przesadzania roślin, czynność ta bowiem związana jest ze zbliżającym się przedwiośnią. W licznych listach Czytelniczki pytają: czy kwiaty trzeba przesadzać

co roku oraz w jakiej porze? Czy przycinać korzenie przy przesadzaniu, czy usuwać starą ziemię?

Większość roślin doniczkowych wymaga przesadzania



co roku. Zwłaszcza rośliny młode, sadzone w małych doniczkach, szybko rosną, korzenie ich przerastają niewielką bryłę ziemi i są pozbawione pokarmu.

Rośliny starsze można przesadzać co dwa lata. Najlepiej jednak upewnić się czy rośliny wymagają przesadzenia. W jaki sposób? Trzeba roślinę wyjąć z doniczki (tak jak do przesadzania) i przyjrzyć się jej bryle korzeniowej. Bryła gęsto obrosnięta drobnymi korzonkami wskazywać będzie na konieczność przesadzenia. W domach często hodowane są rośliny duże, jak palmy, oleandry, fikusy czy filodendrony. Te zazwyczaj sadzone są do obszernych donic i posiadają zapas pokarmu w

większej ilości ziemi, mieszczącej się w dużym naczyniu. Dla tych roślin wystarczające jest przesadzanie raz na 4-5 lat.

KIEDY PRZESADZAC KWIATY?

Najodpowiedniejsza pora to koniec lutego do połowy marca. Jeśli jednak zachodzi konieczność, gdy na przykład roślina choruje, można z dużą ostrożnością zrobić to i w ciągu lata.

Starą ziemię, znajdującą się pomiędzy korzeniami, częściowo się usuwa. Gnijące lub połamane korzenie trzeba odciąć. Zdrowych korzeni nie należy przycinać. Roślina w nowej doniczce o średnicy większej o 1-2 cm od poprzedniej, powinna być posadzona tak, aby szyjka korzeniowa była na jednym poziomie z ziemią. Ziemię nasypuje się tyle, by krawędź doniczki była wyżej około 1 cm od powierzchni ziemi. Po obsypaniu przesadzonej rośliny, ziemię mocno się ugniata.

Przesadzone rośliny, z wyjątkiem kaktusów, trzeba zaraz podlać, ale nie za obficie. Przez kilka dni należy spryskiwać liście i łodygi. Kaktusy podlewa się w 2-3 dni po przesadzeniu.

Nakrywamy stół

DO OBIADU stół nakrywamy białym obrusem (na uroczyste okazje); na co dzień dla domowników możemy pod każde nakrycie podłożyć serwetkę jak do śniadania.

Dla każdej osoby stawiamy: duży talerz płaski, na nim talerz głęboki na zupę (barszcz lub bulion możemy podać w filiżankach). Po prawej stronie talerzy kładziemy nóż i łyżkę, po lewej widelec. Jeżeli podajemy deser — łyżeczkę kładziemy przed talerzem.

Zupę stawiamy na stół w wazie. Drugie danie podajemy na półmisku (mięso, karkofle lub kaszę polaną sosem i jeżeli jest miejsce — obok jarzynę. Jarzynę możemy podać w salaterce).

Po zjedzeniu każdego dania odstawiamy talerze (podajemy od strony lewej, zbieramy od strony prawej).

Jeśli na deser jest kompot, galaretki, kisiel, to stawiamy przed każdym kompotierkę, deser stawiamy na środku stołu w salaterce.

NA PROSZONĄ kolację często dajemy przekąski (kanapki, śledź w oliwie lub śmietanie, wędliny, sałatki, rybę itp.). Musimy wówczas postawić na płytce talerz — talerzyk do przekąsek. Poza śledziem wszystkie ryby jemmy bez noża, tylko dwoma widelcami. Na kolację nie podajemy zupy, a więc po przekąskach, gorące danie i deser.

Kolacja może być bez gorącego dania.

Najładniejszą dekoracją stołu są świeże kwiaty (oczywiście możemy sobie na to pozwolić w okresie, kiedy kwiaty są tanie).

Nie stawiamy wysokich wazonów, bo przeszkadzają, lecz niskie wazy z ciętymi kwiatami.

Pamiętajmy o papierowych serwetkach.

W ciasnych mieszkaniach bardzo wygodne i eleganckie są przyjęcia na stojąco. To znaczy, że goście nie siedzą przy stole. Na kredensie, stole lub komodzie ustawiamy talerzyki jeden na drugim, obok sztućce i każdy z gości sam się obsługuje, nakładając sobie na talerzyk to na co ma ochotę.

Może jeść na stojąco, albo usiąść gdziekolwiek z talerzykiem w ręce.

Taka forma przyjęcia jest szczególnie wygodna, gdy towarzystwo ma ochotę potańczyć.

J. K.

głel pali się już płomieniem, przymykamy dolne drzwiczki, zostawiając tylko małą szczelinę dla dostępu powietrza. Kiedy węgiel jest cały rozżarzony i pali się białym płomieniem, zamykamy dolne drzwiczki i zakręcamy je mocno. Tak nagrany piec powinien utrzymać ciepło 24 godziny.

Aby zużyć jak najmniej węgla — trzeba też racjonalnie

nie go rozpalać. Oczyszczamy dokładnie ruszt i popielnik. Na zmiały kawałek papieru układamy drewno — kilka drobnych szczapek i 2-3 grubsze kawałki, na to kładziemy cały węgiel przeznaczony do nagrzania pieca. Układamy go tak, żeby był przewiew — drobniejsze kawałki kładziemy bezpośrednio na drewno, potem układamy większe.

przetrzemy ręce jakimkolwiek kwasem.

Z MATOWIAŁE szkła na stolikach lub półeczkach odzyskają połysk, gdy przetrzemy je roztworem soli z amoniakiem.

ZÓLTE PŁAMY z nikotyny na porcelanie (na przykład popielniczkach) łatwo można usunąć, przecierając je korkiem maczanym w soli.



P O KROJENIU cebuli palce stracą przykry zapach, jeżeli umyjemy je w wodzie z dodatkiem odrobiny amoniaku; po czyszczeniu ryb — wodą z dodatkiem wody utlenionej.

P O OBIERANIU jarzyn nie pozostaną na rękach ciemne ślady, jeśli przed umyciem

Radę gospodyni

PAL, oszczędnie

Niestety, jeszcze dość długo będziemy palić w piecach, dlatego odpowiadamy na spóźnione pytanie Czytelnika M. T. z Lublina, który prosi o rozstrzygnięcie jego sporu z domownikami: czy w piecach węgiel trzeba szybko spalać, czy powoli, by uzyskać jak najwięcej ciepła przy najmniejszym zużyciu węgla?

Węgiel powinien spalać się powoli, nagrzewając równomiernie cały piec. A tajemnicą wydajnego palenia polega na umiejętności manewrowania drzwiczkami pieca.

Póki węgiel się nie rozpali, trzeba drzwiczki popielnika zostawić szeroko otwarte, a górne — lekko uchylone. Gdy węgiel zacznie się palić, drzwiczki popielnika przymykamy do połowy, a górne zamykamy całkowicie. Gdy wę-

OBIADY

Niedziela. Zupa z porów z ziemniaczkami. Pieczeń mazurecka, sos pomidorowy (lub grzybowy), makaron, sałatka z kiszzonej kapusty. Kompot lub surówka z mrożonych owoców.

Poniedziałek. Grochówka na wędzonce z majerankiem i z grzankami. Pierogi ruskie (z serem).

Wtorek. Zupa pomidorowa z ryżem lub kluseczkami, posypana zieloną nacią pietruszki. Głuwec (mieszane jarzyny) z ziemniakami i dodatkiem mięsa.

Środa. Żurek z ziemniakami. Gulasz wołowy z makaronem. Surówka z selera z marchwią.

Czwartek. Zupa kminkowa z grzankami. Kotlety siekane, ziemniaki — puree, buraczki. Ewentualnie surówka z porów.

Piątek. Zupa ziemniaczana ze śmietaną i siekaną nacią pietruszki. Śledzie (ewentualnie dorsz lub leszcz) zapiekane w cieście. Surówka z porów lub ogórek kiszony.

Sobota. Barszcz czerwony z fasolą. Zapiekanka ziemniaczana (z mięsem lub serem), sos cebulowy. Surówka z czarnej rzodkwi lub z marchwi z chrzanem.

4 PORY ROKU w kuchni

(34)

Jak oszczędnie gospodarować mięsem?

Wśród wielu różnych powodów, dla których należy oszczędnie gospodarzyć mięsem, a raczej, ogólniej biorąc, białkiem zwierzęcym, są dwa, dla każdej gospodyni najważniejsze. 1 — nadmiar białka szkodzi, wywołując między innymi choroby nerek, sprzyjając artretyzmowi, zakwaszając organizm itd. i 2. — produkty białkowe wszędzie na świecie należą do najdroższych, więc „szkodzą“ naszym kieszeniom.

Ale produkty białkowe, szczególnie jaja i mięso, są stosunkowo szybkie w przyrządzaniu. Jajecznicę, omlet można zrobić w kilka minut. Z kotletem czy słynnym „schaboszczakiem“ jest też mniej roboty niż z „kopytkami“, „pyzami“, pierożkami, czy budyniami warzywnymi itd. Z tego właśnie powodu wiele gospodyń woli wydać większą sumę na mięso, niż zrobić tańsze, ale pracochłonne danie.

Gdy jednak takie „wygodnictwo“ ciągnie się tygodniami i dłużej, skutki dla zdrowia i dla budżetu rodzinnego są nieraz opłakane.

Oszczędne gospodynie przyrządzają „dania półmięsne“ pracochłonnejsze wieczerami, po pracy. Wtedy, bez gorączkowego pośpiechu — taka praca jest nieraz przyjemnością i nawet odpoczynkiem. Na drugi dzień na obiad danie się odgrzewa, doprawia do smaku, w tym czasie, kiedy gotują się ziemniaki, makaron czy zupa.

He białka dla kogo?

Dorośła osoba potrzebuje nie więcej niż 1 gram białka na 1 kg wagi, osoby starsze powinny dostarczać organizmowi więcej białka, bo 1,5 grama na 1 kg wagi. Tak więc matka, ważąca 60 kg, powinna dostać dziennie 90 gramów białka, podczas gdy tej dorosła córka o tej samej wadze — tylko 60 gramów białka. Dla orientacji podajemy, że od 5 do 15 roku życia trzeba dostarczać organizmowi dziennie po 2,5 grama białka na 1 kg wagi ciała.

Czystość, porządek, prawidłowe żywienie

Gdyby ktoś z Was poprosił w Powiatowym Zarządzie Rolnictwa w Gostyniu Wlkp. o wskazanie adresu dobrego rolnika-hodowcy — powiedzą Wam z pewnością: **Franciszek Bogdański, wieś Zalesie, pow. Gostyń.**

Bogdański jest młodym rolnikiem, ma ukończoną 2-letnią szkołę rolniczą i na swoim 6-hektarowym gospodarstwie utrzymuje 4 krowy i 6 sztuk jałowizny oraz około 30 świń i prosiąt. Warto zwiedzić jego gospodarstwo...

*

Czerwone budynki gospodarskie stoją tuż przy drodze. Na wysokiej drewnianej bramie tabliczka: „Społeczny punkt poradnictwa żywieniowego“.

Pierwsze, co się rzuca w oczy, to czystość i porządek w obejściu i we wnętrzu budynków. Obórka i chlewy wybielone, korytarz i przejścia czyste. Dzięki dobrej wentylacji w budynkach jest dobre powietrze, a spore, starannie wymyte okna wpuszczają do wnętrza dużo światła.

Na ścianie chlewni wisi czarna tablica. Z lewej strony widnieje zrobiony kredą

spis inwentarza: macior jest 2, knurków 5, a loszek 7. Czytamy dalej, że gospodarz posiada jeszcze 4 sztuki bekonów oraz 7 prosiąt. Razem 27 sztuk świń. Pod spisem figuruje jeszcze adnotacja: 28. XII. 62 r. szczepienie przeciw różycy.

Dane dotyczące żywienia trzody są następujące: dzienna dawka pokarmowa przewiduje na każdą sztukę: mleka odtłuszczonego 1,5 litra, mieszanki bekonowej 0,5 kg, sruły jęczmiennej 0,5 kg, otrąb żytnich z domieszką pszenicznych 0,5 kg, ziemniaków parowanych 2,5 kg, buraków półcukrowych 1,5 kg, siana z lucerny 0,3 kg oraz — 0,02 kg mieszanki MM.

Jak widać, żywienie dość oszczędne, ale dobrze przemyślane, z wprowadzeniem lucerny jako źródła białka, oraz dodatku buraków półcukrowych jako paszy objętościowej, a jednocześnie wartościowej dla trzody chlewnej.

Układając swoje preliminarze żywnościowe — mówi — Bogdański — biorę przede wszystkim pod uwagę pasze, które posiadam w gospodarstwie. A więc: lucernę, koński zab, słonecznik, buraki półcukrowe oraz ziemniaki

odmian Lenino i Oka, które wydają po 250-300 kwintali z hektara.

Napiszcie — wtrąca się do naszej rozmowy matka gospodarza — że to właśnie od luterki świni „puchną“ i dostają premie.

Pytamy skąd gospodarz zdobył wiadomości fachowe, potrzebne do hodowli trzody.

Czytam gazety i książki, ucze się — odpowiada. — Najczęstszą przyczyną niepowodzeń w chowie świń jest nieodpowiednie żywienie, niewystarczające pod względem ilości i nieprawidłowe pod względem składu.

O tych sprawach często rozmawiam z sąsiadami, którzy zwracają się o porady — mówi nam Bogdański. — Na przykład w ostatnich latach stwierdzono, że u dwu grup prosiąt, z których jedna otrzymywała dawki pokarmowe z większą ilością pasz objętościowych i soczystych, a druga treściwych, nastąpił zupełnie inny rozwój przewodu pokarmowego. Prosiętom z pierwszej grupy lepiej rozwijało się jelito grube (a w pewnym stopniu i żołądek). Przy żywieniu prosiąt paszami treściwymi, lepiej rozwijało się jelito cienkie i trzustka. Ponadto zwierzęta wychowane głównie na paszach objętościowych suchych i soczystych nabyły nie tylko zdolności lepszego trawienia składników pokarmowych, zawartych w tych dawkach, lecz również lepszego ich wykorzystania, niż zwierzęta wychowane na dawkach pasz treściwych.

Dlatego właśnie — mówi Bogdański — w żywieniu trzody chlewnej, począwszy od prosiąt a skończywszy na maciorach, staram się stosować jak najwięcej pasz objętościowych i zielonki lub prószu z siana lucerny. Przy dobrze pomyślanym preliminarzu pasz hodowla świń jest naprawdę ostateczną gałęzią gospodarstwa.

Rozmawiał
inż. F. Kotowicz

A to ciekawe

MASŁO W PROSZKU

W Australii produkuje się już na skalę przemysłową masło w proszku. Masło jest suszone metodą rozpyłową. Podobną metodą produkuje się u nas mleko w proszku, dzięki czemu zachowuje ono całkowicie wartość witaminową, a jest pozbawione bakterii.

Masło w proszku ma duże zastosowanie w gospodarstwie, jest łatwiejsze do transportu i do przechowywania. (mw)

SOWY POMAGAJĄ ROLNIKOM

Jeden z uczonych radzieckich dokonał ciekawego obliczenia. Ustalił mianowicie, że jedna mysz polna niszczy w ciągu roku około 1 kg ziarna. Sowa zaś łowi i zjada w ciągu roku 1000 tych szkodników, ratując tym samym jedną tonę ziarna. (Sw)

Droga „Przyjaciółko“! Sąsiadki i znajome kobiety z innych wiosek skarżą się bardzo na mial węglowy. Mówią, że nie można go wykorzystać, że do niczego nie jest przydatny.

Nieraz też widzę mial węglowy, wysypywany do wyboi na drodze. Uważam, że to marnotrawstwo, bo mial węglowy pali się bardzo dobrze, tylko trzeba umieć nim palić.

Mam specjalne wiadro do nabierania mialu. Miał polewam wodą, a następnie bardzo dobrze mieszam. Wiadro ze zwilżonym miałem wystawiam na chwilę na dwór, aby stężał (ale nie zamarzł), a potem nakładam go na rozpalony kawałek grubego węgla. Pali się doskonale w kuchni i w piecyku.

Dobrze jest także miał wymieszać z trocinami drzewnymi. **Stala Czytelniczka Z.S.**

Zimą w wielu domach n.wsi podłoga pod oknami jest stale mokra od wody ściekającej z szyb i parapetu. Jest to kłopot dla gospodyni, która musi ciągle wycierać parapety i podłogę, a także niełatwo w tych warunkach o zaprowadzenie wilgoci w mieszkaniu. Można się od tego uchronić w bardzo prosty sposób. Pod parapetem okna, z którego ścieka woda, wieszam na sznurku butelkę. Na parapecie, w miejscach, gdzie woda się zbiera, kładę miękkie, wsiąkliwy sznurek, którego koniec wpuszczam do butelki. Woda po sznurku ścieka do butelki i nie kapie na podłogę.

Stanisława A.
pow. Skierniewice

Autorkom wydrukowanych listów redakcja przesyła nagrody.

Glistnice zwierząt

GLISTNICE są to schorzenia, wywołane przez liczne gatunki glist - nicieni, pasożytujących w jelicie cienkim koni, świń i zwierząt mięsożernych. U każdego gatunku zwierzęcia może pasżytować tylko właściwy mu gatunek glisty.

Glistnice są szczególnie niebezpieczne u zwierząt młodych. Zwierzęta starsze chorują rzadziej i schorzenie przebiega u nich łagodniej. Chorobotwórczość glist polega na ich mechanicznym i trującym działaniu na ustrój zwierzęcia i zależy od ilości glist. Zbijające się w kłęby glisty mogą być przyczyną zapalenia jelita i pęknięcia jego ścian, co z reguły powoduje zapalenie otrzewnej. Pod wpływem zatrucia jadami glist, zwierzęta chudną, wzrost młodziży ulega zahamowaniu, a przyrost wagi u świń tucznych jest znacznie mniejszy. U sztuk dotkniętych glistnicą pojawiać się mogą zaburzenia przewodu pokarmowego (biegunki na przemian z zaparciami). U koni obserwuje się niekiedy objawy kolkowe. W niektórych przypadkach występują objawy nerwowe, pod postacią niedowładu ządu i skurczów łęgowych.

Chorobę rozpoznaje się na podstawie jaj glist znalezionych w badanym kale.

Zwierzęta leczone należy bezwzględnie izolować od innych. Podanie leku winno być konieczne poprzedzone 12-20-godzinna głodówką. Właściwe metody leczenia i dawki wybranego środka leczniczego powinien wskazać lekarz weterynarii po uprzednim zbadaniu zwierzęcia. Dawki w wielu wypadkach należy dostosować do wagi i stanu ogólnego zwierzęcia.

Aby uniknąć zachorowania zwierząt na glistnicę, konieczne jest surowe przestrzeganie

przepisów sanitarno-higienicznych.

Dokładnie usuwać z pomieszczeń nawóz i gromadzić go w specjalnie do tego przystosowanych zbiornikach. Przeprowadzać okresowo dezynfekcję pomieszczeń, koryt itp. Poić zwierzęta czystą wodą studzienną. Karmie podawać tylko w korytach lub żłobach. Wypasać zwierzęta na zmienianych kolejno kwaterach pastwiskowych.

T.K.



PORADNIK
CHOWU
DROBIU

Jaja i mięso drobiu dzięki dużej wartości odżywczej są niezastąpione w żywieniu ludzi. Drobi i produkty drobiarskie odgrywają również ważną rolę w naszym eksporcie. Toteż pogłowie drobiu wzrosło u nas znacznie.

Trudniejszym jednak zagadnieniem niż zwiększenie pogłowia jest poprawa jego jakości i podniesienie wydajności. Radzimy więc przeczytać „Poradnik chowu drobiu” (Praca zbiorowa, PWRiL z 30, omawiający w sposób popularny i praktyczny wszystkie sprawy związane z racjonalnym chowem wszystkich gatunków drobiu (kur, indyków, kaczek, gęsi).

Nie jest łatwo — w praktyce — obliczać potrzebne ilości białka, gdyż jego zawartość w produktach jest bardzo różna. Np.

	proc. białka
wołowina	19,8 — 29,7
wieprzowina	9,5 — 13,8
cielęcina	20,6 — 23
baranina	13 — 17
ryby	12 — 23
sery twarde ferment.	28 — 39,8
twaróg	15,4 — 17,6
jaja	12,8
mleko	3,3

Białko roślinne i grzybów nie jest pełnowartościowe, wobec czego trzeba je uzupełniać białkiem zwierzęcym, pełnowartościowym. Np. grochówka z boczkiem, kasza z jajkiem lub mięsem itp.

Jeżeli na obiad mamy 10 dkg porcję mięsa wołowego na osobę, a na śniadanie i kolację po 10 dkg sera żółtego (czyli 29,7 + 29,8 g białka), to już przekroczymy dzienną dawkę białka dla dorosłej osoby ważącej 60 kg. A przecież jeszcze dojdzie białko mleka, ziemniaków, warzyw, chleba itd.

Dania półmiesne są więc bardzo godne polecenia. Znamy takich wiele, np. pierożki czy pyzy z mięsem, goląbki, kapusta faszerowana, zapiekanki z dodatkiem mięsa itd. Oto jeszcze kilka oszczędnych, a mniej rozpowszechnionych potraw.

Pieczeń mazurska. 20 dkg cielęciny i 35 dkg wieprzowiny (może być głowizna lub tańsze gatunki) ugotować lub udusić w niewielkiej ilości wody, przepuścić przez maszynkę razem z 1 dużą cebulą, 35 dkg kaszy jęczmiennej ugotować na pół sypko. Dodać do kaszy zmielone mięso, jajko, 5 dkg tartej bułki, dodać do smaku soli, pieprzu (może być ziołowy) i angielskie ziele. Wymieszać i zapiec w foremce wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułeczką. Można podawać na gorąco z sosami lub bez, lub na zimno, np. z sosem majonezowym na kolację.

Kotlety z mięsa i kapusty. 45 dkg kapusty białej, słodkiej poszatkować i sparzyć na cedzaku (durszlaku lub sicie). Odcisnąć kapustę z wody i razem z 45 dkg tłustej wieprzowiny oraz namoczoną i odcisniętą bułką zmielić. Dodać do kapusty, razem z 1-2 jajami i solą oraz pieprzem do smaku. Dodać też utarte 1-2 ząbki czosnku. Wymieszać, formować kotlety, obtoczyć w tartej bułce i smażyć na gorącym smalcu lub — zdrowiej — oleju.

Czytelnicy pisza, przyjaciółka ODPOWIADA

Między namami

ICH DWÓCH I CZAS

„Trudno mi zdecydować się co począć — pisze 18-letnia BRONISŁAWA P. z KATOWICKIEGO. — Cały rok chodziłam z chłopcem o nienajgorszej opinii, przystojnym, już samodzielnym (skończył Szkołę Zawodową). Na Gwiazdkę mieliśmy wziąć ślub. Wydarzyło się jednak nieszczęście: Zenek był zamieszany w jakąś chuligańską awanturę i dostał się do więzienia na 1½ roku. To był dla mnie duży wstrząs, bo zawsze uważałam Zenka za rozsądnego chłopca.

Dostaję od niego listy. Prosi, bym o nim pamiętała i czekała na niego. Jego rodzina również na tym zależy. Choć mam żal do Zenka, czekałabym na niego na pewno, gdyby nie Witek. To jest młody mężczyzna, o jakim marzy każda dziewczyna: poważny, rozsądny, po wojsku, skończył średnią szkołę i pracuje na odpowiedzialnym stanowisku. Myśli poważnie o ożenku ze mną. O Zenku nie wiem. A ja się waham. Czy powiedzieć Witkowi, żeby nie tracił czasu, bo czekam na Zenka? Przecież w nieszczęściu nikogo się nie opuszcza. Ale Witek bardzo mi się podoba.

Droga Bronko! Spróbujmy spojrzeć na Twoją sytuację od strony najważniejszej: jaki jest Twój stosunek do obu młodych ludzi?

Rozumiemy Twój żal do Zenka. Ale nawet w tych okolicznościach 18-letnia dziewczyna, jeśli rzeczywiście kocha swego narzeczonego, nie rezygnuje tak łatwo i z niego i ze swej miłości. I trudno sobie wyobrazić, by po 3-4 miesięcznej rozłące serio myślała o małżeństwie z innym. Czy więc na pewno kochałaś Zenka?

Witek, jak nam się wydaje, także nie budzi w Tobie głębszych uczuć. Jedynie imponuje Ci jego stanowisko, powaga, uczciwość. Co jednak wniosłabyś do tego małżeństwa, jeśli Witka nie kochałbyś? Jeśli Witka nie kochałbyś, czy wyrzuty sumienia z powodu Zenka? Czy mógłby to być dobry, szczęśliwy związek?

A więc sytuacja bez wyjścia? Nie. Zenek jeszcze ponad rok będzie w więzieniu. To dość czasu, by ocenić i wypróbować zarówno Twoje jak i jego uczucia. Dziś trudno cokolwiek przewidywać. Może się okazać, że znów jesteście sobie tak bliscy, jak dawniej, ale może się też okazać, że nie będziecie mieli sobie już nic do powiedzenia. Wtedy zadecydujesz o swoim losie. Ale odbieranie Zenkowi dziś, w okresie tak dla niego ciężkim, wszelkiej nadziei na

wspólne ułożenie sobie życia, byłoby okrucieństwem.

Jeśli chodzi o Witka, to powinnaś mu powiedzieć o Zenku. I powinnaś też powiedzieć o tym, że dopiero po jego wyjściu z więzienia zdecydujesz czy wyjdiesz za mąż za Zenka. Jeśli Witek jest naprawdę wartościowym człowiekiem, zrozumie Twoje stanowisko.

Ty sama zaś zyskasz czas i spokój konieczny do tego, by ocenić własne uczucia, by spokojnie i z rozwagą zdecydować o swoim losie. Jesteś zresztą tak młoda, że gdyby nawet małżeństwo z jednym lub z drugim nie doszło do skutku, nie masz powodu do rozpacz.

Rodzice i dzieci

TO NIE DLA DZIECI

„Droga „Przyjaciółko“! Ile razy przyjeżdża do nas kino (przeważnie 2 razy w miesiącu), tyle razy film ogląda cała młodzież, a także starsza młodzież szkolna. Ale ostatnio przyjechał jakiś nowy mechanik i nie chciał wpuścić dzieci. Mówił, że film dozwolony jest od lat 16 i smarkacze nie wejdą. Zrobiło się całe zamieszanie, bo rodzice ujęli się za dziećmi. Ja rozumiem, że w mieście, w którym jest kilka kin, można się liczyć z wiekiem dzieci, ale na wsi? Jak nie pójdą na ten film, to będą co najmniej dwa tygodnie czekać na następny — píše ZOFIA W. Z WROCŁAWSKIEGO i dodaje: Czy nasze dzieci są gorsze, że zabrania im się rozrywki?”

Droga Zofio! Niełatwo jest odmówić dzieciom przyjemności, ale mimo to przynajmniej rację mechanikowi, a nie rodzicom. Ogłoszenia umieszczone na każdym afiszu: „film dozwolony od lat tylu a tylu“ — nie są tylko formalnością. To słuszne ograniczenie wprowadzone na wyrażne żądanie pedagogów. Nie chodzi o to, by dzieciom utrudniać oglądanie filmów, ale o to, by oglądały te obrazy, które są dla nich najodpowiedniejsze.

Dziecko, inaczej rozumie film niż dorosły i nie potrafi jeszcze wysnuć właściwych wniosków. Z zawitych dziejów miłości, które dorosłym ludziom nasuwają wiele myśli, zmuszają do zastanowienia, dziecko rozumie niewiele, a zainteresują je — zgodzisz się z nami, Zofio, że niepotrzebnie — sceny miłosne. Z filmu przedstawiającego okrop-

ności wojny, który porusza sumienia i każe nam, dorosłym, cenić pokój — dziecko zapamięta tylko pożogę i śmierć, które wzbudzą w nim albo paniczny lęk, albo obojętność na śmierć i zniszczenie.

A więc dziecko powinno oglądać tylko filmy dla niego przeznaczone. I, jeśli dziecku wiejskiemu, tak spragnionemu rozrywki zabrania się wejścia na salę kinową — to nie dlatego, że jest „gorsze“, ale dlatego, że jest tak samo ważne, jak dziecko miejskie i tak samo jak ono powinno być chronione przed złymi wpływami.

Co więc robić?

Jeśli uważacie, że w Waszej wsi można by wyświetlać 2 seanse, na przykład jeden dla dzieci a drugi dla dorosłych i sala byłaby pełna, zwróćcie się do Okręgowego Zarządu Kin we Wrocławiu z prośbą, by kino objazdowe wyświetlało u Was 2 filmy. Jeden z nich dla dzieci lub młodzieży.

Lekarz odpowiada

MARIA W. z pow. PŁOŃSK pisze: „Mam czteromiesięcznego synka. Niestety straciłam pokarm i muszę dziecko karmić sztucznie. Każdy radzi inny sposób karmienia. Jedna z sąsiadek mówi, że najlepsze dla dziecka jest kaze mleko, druga doradza mleko krowie, rozcieńczone do połowy wodą, a teściowa twierdzi, że trzeba dziecko karmić 6 razy dziennie kaszką na mleku. Nie wiem kto ma rację, a przecież nie mogę jechać w te mrozy z synkiem do Ośrodka Zdrowia. Do lekarza jest od nas około 15 km. Chciałabym także wiedzieć ile powinno ważyć 4-miesięczne dziecko. Wydaje mi się, że mój synek zbyt mało waży. Napisz kiedyś dziecko zaczyna podnosić główkę“.

Droga Czytelniczko! Czteromiesięczne dziecko powinno ważyć około 6 kg i 300 g. Waga dziecka zależy jednak od długości jego ciała. Normalnie rozwijające się dziecko, po sześciu tygodniach podnosi główkę (najlepiej można to sprawdzić, gdy się kładzie je na brzuszku). W trzecim miesiącu dobrze już unosi głowę i zwraca ją w kierunku, z którego dochodzi jakiś dźwięk.

Wszystkie rady, zarówno teściowej jak i sąsiadek, są niewłaściwe. Czteromiesięczne dziecko powinno bowiem otrzymywać 5 posiłków dziennie — 3 razy pokarm z piersi lub pełne mleko krowie, je-

den raz zupkę na wywarze z jarzyn i raz grysik na mleku. Radzimy więc ułożyć karmienie synka w następujący sposób: o godzinie 6 i 10 rano — pełne mleko krowie. Jedna porcja mleka — około 150-180 gramów z dodatkiem łyżeczki cukru.

Godzina 2 po południu (14) — zupa jarzynowa. Zupkę gotuje się na jarzynach pokrajanych w kostkę (np. marchew, kartofle, kalafior). Wywar z jarzyn zasypujemy kaszką manną, do tego dodajemy 1 łyżeczkę świeżego masła i trochę soli.

Trzeba dziecko stopniowo przyzwyczajać do nowej potrawy, a zatem pierwsze porcje powinny być nieduże, dopiero po paru dniach, gdy dziecko się przyzwyczai, można mu dać całą porcję zupy. Po 2-3 tygodniach przeciera się wszystkie jarzyny, na których zupa się gotowała. Powstanie w ten sposób smaczny, gęsty przecier jarzynowy, do którego nie trzeba już dodawać kaszy, tylko sól i masło.

O godzinie 6 po południu (18) podajemy kaszkę mannę na pełnym mleku. Kaszka powinna być przyrządzona w następujący sposób: 150-180 gramów pełnego mleka, 2 płaskie łyżeczki od herbaty kaszki mąki, 2 płaskie łyżeczki cukru. Należy gotować 15 do 20 minut. Kaszkę mannę można zastąpić owsianką lub biszkoitem. Godzina 10 wieczór (22) — pełne mleko krowie.

Od dziewiątego tygodnia życia dziecka, a nawet jeszcze wcześniej, trzeba między posiłkami podawać dziecku soki z surowych owoców lub jarzyn. Do picia soków trzeba dziecko przyzwyczajać stopniowo, począwszy od kilku kropel, do 10-12 łyżeczek dziennie (w 2-3 porcjach).

Konieczne jest także podawanie dziecku witaminy D. (5-6 kropli na mleku).

Gdy będzie trochę cieplej, koniecznie udaj się z dzieckiem do Ośrodka Zdrowia.

Porady prawne

KAZIMIERZ B. Z POW. RADOMSKIEGO pisze: „Miałem 5-hektarowe gospodarstwo. Prowadziłem je wraz z synem do roku 1952, a gdy syn się ożenił, podarowałem mu gospodarstwo, to znaczy przepisałem na niego, bo faktycznie był on głównym gospodarzem. W rzeczywistości nie się nie zmieniło, bo pozostałem razem z nim. Synowa jednak stopniowo zaczęła coraz gorzej odnosić się do mnie, a teraz jest moim zaciętym wrogiem. Najgorzej, że syn nie staje w mojej obronie. Co mam robić? Jestem za stary, żęhy odejść, za młody, żeby znosić te niechęć“.

Drogi Czytelniku! Musisz chyba postawić wobec syna całą sprawę twardo. Gdyby jednak syn nadal tolerował postępowanie swej żony, powinienes — naszym zdaniem — zdecydować się na drastyczny krok: na wystąpienie do sądu z wnioskiem o odwołanie darowizny. Wnio-

sek taki jest uzasadniony, jeżeli obdarowany dopuścił się rażącej niewdzięczności w stosunku do osoby, która go obdarowała. Rażąca niewdzięcznością jest czyn, stanowiący przestępstwo albo ciężkie naruszenie obowiązków rodzinnych. Postawę syna wobec niedopuszczalnego traktowania Cię przez synową, można uznać za ciężkie naruszenie obowiązków rodzinnych. Sprawę odwołania darowizny regulują art. 364-369 kodeksu zobowiązań.

Rady gospodyni

KONSERWACJA SKÓRY

„ZMARTWIONY CZYTELNIK Z ROGOŻNA“ pyta, jak konserwować odzież skózaną, bo jego kurtka i spodnie skórzane po zmoknięciu na motocyklu stały się sztywne i utraciły połysk.

Skórę trzeba natłuszczać. Wiatr, deszcz, słońce wysusza ją i niszczy.

Tłuste plamy ze skóry usuwa się benzyną z magnezją, ewentualnie z mąką ziemniaczaną. Maczamy tampon z waty w papce benzynowo-magnezjowej, wycieramy plamę aż zniknie. Inne plamy usuwa się ciepłą wodą z amoniakiem. Uporczywe plamy i zanieczyszczenia można usunąć czterochlorkiem węgla.

Przed natłuszczeniem skóry dobrze jest oczyścić ją spirytusem (denaturatem) i skórką chleba.

Tak przygotowaną skórę natłuszczamy dobrą pastą do butów w tym samym kolorze, albo tranem (trzeba po tym dobrze wywietrzyć), można też woskiem pszczelim lub którymś z wosków sztucznych, albo jednym z tłuszczów i olejów sulfonowych (czyli w emulsji wodnej, np. Sulfotran, Sulfoerukol, Antioxydul itd.).

Po dokładnym przeschnięciu skóry, można jeszcze dla połysku natrzeć ją talkiem, starannie go wcierając, a następnie talk usunąć suchą flanelką. Po takich zabiegach skóra będzie jak nowa. Niestety, skóra „lubi tłuszcz“, a więc trzeba tę „operację“ dość często powtarzać.

Przypominamy: do płukania, po praniu irchowych, zamoszowych, reniferowych rękawiczek — dodaje się łyżeczkę oleju, lub po wypłukaniu smaruje się je mydłem i dopiero wtedy suszy z dala od źródła dużego ciepła.

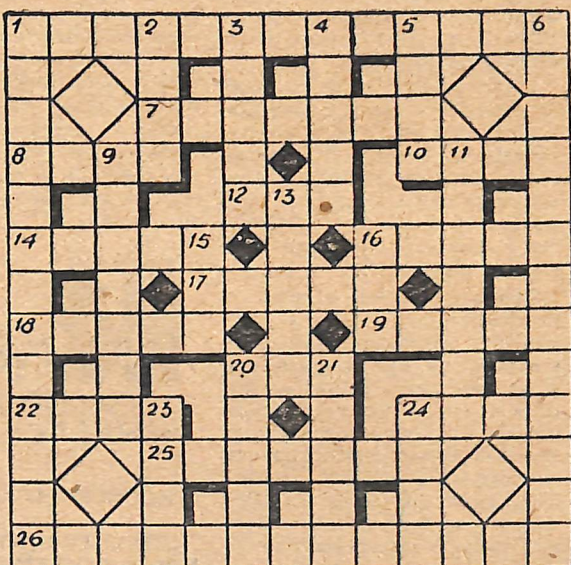
OKULARY ZA MGŁĄ

— Czy nie ma na to rady — pyta L. K. z RZESZOWA — by okulary nie zachodziły mgłą, gdy z mroźnej ulicy wejdzie się do ciepłego pomieszczenia?

Rad jest kilka. Można szkła przetrzeć spirytusem denaturovanym. Szkła nie zajądą mgłą prawie przez cały dzień. U optyków można nabyć specjalne mydelko, ale można też przetrzeć szkła zwykłym mydłem, po obu stronach, a potem wytrzeć je starannie miękką flanelką i irchą. Taki zabieg zabezpiecza szkła przed „poceniem się“ nawet i na dwa dni.

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) przeciwnatarcie, 7) ogół krewnych, 8) przypadek, 10) kraj sąsiadujący z Ghaną, 12) choroba reumatyczna, 14) przedsiębiorstwo zajmujące się obsługą podróżujących, 16) rodzaj zboża, 17) okres w dziejach, 18) szata liturgiczna, 19) witki, 20) oprawca, 22) grudniowy solenizant, 24) wielka pustynia azjatycka, 25) zbrojownia, 26) artystka cyrkowa.

PIONOWO: 1) sprawdzanie, dozowanie, 2) materiał opalowy, 3) medal, odznaczenie, 4) zespół, drużyna, 5) kojarzy małżeństwa, 6) uprawia

sport samochodowy, 9) jedno z państw europejskich, 11) miasto powiatowe w woj. kieleckim, 13) kuzynka kruka, 15) część meczu siatkówki, 16) senator angielski, 20) hełmy strażackie, 21) głos męski, 23) państwo na południe od Algierii, 24) drganie powietrza działające na słuch.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

WARSZAWSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE POLFA

zawiadamiają

że w aptekach znajduje się

NITROFURAZON

TABLETKI do SSANIA

(M. Z. i O. S. Zezw. nr 677)

Tabletki — o smaku kakaowym, stosuje się:

- w stanach zapalnych jamy ustnej
- w stanach zapalnych gardła
- w stanach zapalnych górnych dróg oddechowych.

Dawkowanie: co 2-3 godziny ssąć powoli 1 tabletkę.

Opakowanie: rurka o zawartości 20 tabletek NITROFURAZONU.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skrytka 68. 16-3904-0

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 2-GP-7

Korespondencyjne kursy księgowości — organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 17-1496

LEKARSKIE

Pasy przepuklinowe przeciw opuszczeniu żołądka. Wysyłki pocztą. Protezy nóg, rąk, gorsety — „Ortopedia”, Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 19. 3932-1

ROZNE

Dziesięć kolorów gladioli, 25 dużych cebul lub 50 średnich albo 100 małych, lecz kwitnących 50 złotych. Sześć ładnych młodych dań 50 złotych, razem kosztą przesyłki. Przeróżne astry 10 złotych, igielkowe 5 złotych — wczesne zamówienia, terminowa wysyłka — Ela Sarkowicz, poczta Cielce, pow. Turek. G-11

„Liliput” patentowane cichobieżne elektromaszynki podnoszące oczka, 2.000 zł. Roczna gwarancja. Poleca: Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice, 27 Stycznia 14. K-33

Pasy przepuklinowe — lecznicze „żołądki” — wysyłka pocztą, protezy nóg, rąk — wykonuje ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. K-40

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wileńska 16, tel. 624-11. Redaktor naczelny, tel. 805-63, z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 858-66

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i „Poezji”. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

ROLNICY

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI WIELKIEJ PRZECENY ZEGARKÓW KRAJOWYCH ORAZ ZAGRANICZNYCH

Z DNIEM 11.II.1963 roku obniżono ceny następujących zegarków:

„BŁONIE” 16 kamieni	ze zł 650 na zł 550
„ALFA — BŁONIE”	650 „ „ 550
„ZOD AK — BŁONIE”	650 „ „ 550
„DUKAT — BŁONIE”	650 „ „ 600
„START — RUHLA” bez kam.	200 „ „ 140
(z małym sek.)	
„CHRONOS — RUHLA” bez kam. „ „	240 „ „ 180
(z centr. sek.)	

SPRZEDAŻ ZEGARKÓW NA RATY I ZA GOTÓWKĘ PROWADZA SKLEPY BRANŻOWE GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”. K-65

DOM SPRZEDAŻY WYSŁKOWEJ



proceedzi sprzedaż różnego typu PRALEK ELEKTRYCZNYCH

Za zaliczeniem kolejowym oraz na raty za pośrednictwem ORS-u możesz nabyć w D.S.W. niezbędne w gospodarstwie domowym pralki: „EWA” w cenie 1.950 zł i „ŚWIATOWIT” — 2.000 zł.

Do nabycia wyłącznie za zaliczeniem kolejowym są również znane pralki „SHL” w cenie 2.050 zł. oraz z samoczynnym wyłącznikiem czasowym w cenie 2.200 zł.

PAMIĘTAJ!

Wypożyczone w wyżymaczki, emaliowane pralki elektryczne są niezbędne w każdej rodzinie.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej sprzedaje również na raty i za zaliczeniem kolejowym znane MASZYNY DO SZYCIA firmy „LUCZNIK” — 5 typów w cenie od 2.750 — 3.600 zł. oraz „WIFAMA” na napęd nożny i elektryczny w cenie od 3.000 — 3.500 zł

Zamówienia na kartce pocztowej prosimy kierować na adres:

DOM SPRZEDAŻY WYSŁKOWEJ

Łódź 1

skr. poczt. 430 — Dział A

D. S. W. wysyła na każde żądanie katalog.

K-40

HENNA

„Lechi”

jest znakomitym kosmetykiem do barwienia brwi i rzęs.

Henna podkreśla dyskretne kolor i blask oczu, które stają się bardziej wyraziste.

HENNA

„Lechi”

oparta na zagranicznych surowcach barwi brwi i rzęsy w sposób trwały na kolor brązowy do czarnego, zależnie od czasu działania. Zawartość jednego pudełka wystarcza do 3 - 4-krotnego użycia.

CENA 1,- ZŁ.

PRODUCENT: FABRYKA KOSMETYKÓW „LECHIA” — POZNAŃ.



Bardzo praktyczna moda kamizelek ma ogromne zastosowanie szczególnie w kompletach młodzieżowych. Pomysłowość w ozdabianiu siebie u młodych dziewcząt jest nieograniczona. Zamieszczone zdjęcia ilustrują jak te młode eleganki wyżyły modę kamizelek.

Widzimy, że może ona być nawet strojem wieczorowym, jeśli założymy ją bezpośrednio na bieliznę, do spodniczek z tego co kamizelka materiału. Będzie to tak zwana mała granatowa, o której mówiliśmy w poprzednich numerach. Kamizelka zakryje nam dekolt w sukni wizytowej, w której wybieramy się do teatru lub na imieniny zaraz po pracy.

W pracy nie możemy przez cały dzień być w sukni z dekoltem, na przykład z tyłu. Byłoby to źle widziane i mogłoby nas narazić na nie mile uwagi władz zwierzchnich i na złośliwości kolegów. Aby tego uniknąć — wkładamy kamizelkę.

Kamizelka zastępuje sweterek, co pozwala włożyć lekką bluzkę, która zwykle bardzo odświeża cały strój, a w silne mrozy kamizelka na wełnianej bluzce zastępuje wszelkie dodatkowe okrycia — nie zawsze wyglądające estetycznie. A najważniejsze — że jest wiele tańsza od najtańszego swetra, bo można ją zrobić samej, nawet z małych resztek materiału.



ROBOTY I LUDZIE

Dla mechanizmu, od którego żąda się wykonywania różnych czynności z wielką precyzją, człowiek — podobnie jak natura — nie widząc doskonalszych wzorów, tworzy mechanizm zbliżony do własnej budowy. „Robotów” używa się np. do naprawy skomplikowanych urządzeń w środowisku zagrażającym radioaktywnością. Konstruktor wyposaża maszynę w ramiona, działające jak ludzkie. Tak samo jest z funkcją widzenia: robot uzbrojony jest w dwie, jak ludzkie oczy osadzone, kamery TV, sprzęgnięte z soczewkami — oczami.

Roboty drugiej połowy XX wieku, które tworzy się z myślą o ich największej użyteczności są — właśnie dla osiągnięcia tego celu — coraz bardziej zbliżone w budowie do organów ludzkich.



„Ramiona” tego robota służyć mogą do zadań o wiele bardziej skomplikowanych niż nalewanie kawy. Tym razem jednak robot zniży się do takiej czynności. Czego się bowiem nie robi dla pięknych kobiet...



ZĄBKI JAK PERŁKI

Milanówek pod Warszawą znany jest szeroko z produkcji naturalnego jedwabiu.

Obecnie w tej samej miejscowości rozwija się poważnie produkcja... sztucznych zębów. Trzeba bowiem wiedzieć, że porcelanowe, sztucz-

ne zęby „wychodzą z mody”. Znacznie lepsze i tańsze są tzw. zęby metakrylenowe wykonywane z syntetycznych mas żywicznych. Milion takich właśnie zębów rocznie produkuje na specjalnym urządzeniu sprowadzonym z Austrii — Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i Dentystycznych w Milanówku.

dząc
ma-
się
że-
wny
ją w
wy-
Jo
sa-
że
iż
neż-
enia
„no-
ten
ek.
K.

Józef Chełmoński (1849 – 1914) „Kuropatwy na śniegu”

lot. St. Romanowski



Wielka srebrzystobiała płaszczyna zaśniewanej równiny; niebo zlewa się prawie z pustym polem, na którym rozsypano się samotne, zmarznięte stadko kurapatw...

Zapewne wielu naszym Czytelnikom znany jest Chełmoński, znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie. Reprodukując „Kuropatwy na śniegu” chcemy jednocześnie przypomnieć twórcę tego dzieła.

Józef Chełmoński urodził się w Boczku pod Łowiczem w 1849 r. Tu upłynęło jego dzieciństwo, tu nauczył się obserwować przyrodę oraz życie i pracę chłopów. Rysować zaczął jeszcze jako małe dziecko, a w latach szkolnych ozdabiał rysunkami każdy list, który przysyłał rodzinie. Z czasem zamiłowanie te stawały się coraz głębsze. Po ukończeniu gimnazjum Chełmoński wstąpił do prywatnej pracowni malarstwa Wojciecha Gersona, aby całkowicie poświęcić

się sztuce. Wspominając później te lata pisał artysta: „Nie mistrzów szukał Gerson naśladować, lecz tylko samą naturę. Dla Gersona natura była najlepszym nauczycielem, najwyższym wzorem”. Dla Chełmońskiego w przyszłości też.

Lata studiów były okresem ciężkiej próby dla młodego artysty — z jednej strony nieustanna praca, z drugiej bardzo trudne warunki materialne. W tym czasie po raz pierwszy styka się Chełmoński z ludźmi i krajobrazem Ukrainy i Podola. Największe wrażenie wywarły na nim wspaniałe, na wpół dzikie krajobrazy, które tak lubił później malować w swych „Trójkach”, „Czwórkach” itp.

W 1872 r. Chełmoński, będąc już znanym w Warszawie malarzem, wstąpił do Monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W 1874 r. nagłony troską do kraju wrócił Chełmoński do Warszawy. Odbiwał często wyjeżdżał za miasto. Zawsze studiował przyrodę niezwykle sumiennie.

nie, nie zawsze jednak rysował wprost z natury. Posiadał wyjątkową umiejętnością podpatrywania i zapamiętywania najdrobniejszych zaobserwowanych fragmentów, które później odtwarzał w swoich obrazach, malowanych w pracowni.

Nie od razu jednak zyskuje Chełmoński uznanie wśród polskich krytyków i publiczności. Wielu gorczyło wiejskie scenki z powodu ich „brutalnego realizmu” — zbyt odmienna, zbyt nowa była wprowadzona przez Józefa Chełmońskiego tematyka. Zniechęcony artysta opuścił Warszawę i udał się do Paryża. Paryskie lata (1876 — 1887) były okresem największej sławy malarza. Obrazy Chełmońskiego rozchwytywali zagraniczni kolekcjonerzy, urzeczeni egzotyką i temperamentem jego sztuki.

Z czasem przeminęło oszołomienie sławą i bogactwem, artystę ogarnęła twoga, że mieszkał tak długo poza krajem może obniżyć poziom swej

sztuki. W 1887 r. Chełmoński, wówczas już malarz europejskiej sławy, wrócił do Polski.

W Kuźlówce koło Grodziska Mazowieckiego kupił on nieduży dom wraz z kawałkiem ziemi, gdzie już do końca życia dzielili swój czas między pracą twórczą i gospodarką na roli.

W tym okresie powstały m. in. „Kuropatwy na śniegu”, które w 1891 r. przyniosły artyście najwyższą nagrodę na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie. Zmienił się stosunek do sztuki Chełmońskiego i w kraju — od czasu śmierci Matejki uważany był za największego z żyjących malarzy polskich. Nazywano go wówczas „Szopenem polskiego krajobrazu”.

Nowe ześliczenie się z rodziną przyrodą, z życiem wsi polskiej przyniosło szereg obrazów, które zachowały trwałe miejsce w historii malarstwa polskiego. Wystarczy wymienić takie jak „Orka”, „Burza” oraz „Bociany”. Józef Chełmoński zmarł w 1914 r. w Kuźlówce.